



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 13 MARCA 1954 R. Nr. II (610)

KOMUNIZM OD ROKU OSIEROCONY...

WYDARZENIA I UWAGI

W DNIU 5 marca minął rok od śmierci Stalina. Przez ten rok komunizm światowy żył i działał bez swego „nieomylnego“ wodza, którego rozkazy były wykonywane ślepo i którego wykładnia doktryny komunistycznej nie mogła być podawana w wątpliwość. Spadkobiercy Stalina w tym zakresie dotychczas nie ma. Zamiast kultu wodza Kreml głosi zasadę kierownictwa zbiorowego, czyli rządu grupy osób. Nie wiadomo, czy ten stan rzeczy będzie trwał długo. Na razie brak „czerwonego papieża“ uwydatnił i podkreślił znany fakt, że komunizm światowy jest przede wszystkim narzędziem polityki państwa rosyjskiego. Jeśli Tito jest wyjątkiem, to ten wyjątek tylko potwierdza regułę. Światowy komunizm nadal służy interesom państwa rosyjskiego i słucha rozkazów rządu rosyjskiego. Świadczy o tym scena międzynarodowa.

Oczywiście komunizm światowy musi się nieco zreorganizować po śmierci Stalina i stopniowo to robi. Po likwidacji Berii i ustaleniu się rządu Maenikowa nastąpiło w Rosji zwołanie serii lokalnych kongresów partyjnych w poszczególnych republikach związkowych. Potem przyszła kolej na państwa satelickie. W Bułgarii kongres partyjny odbył się w ubiegłym tygodniu, w Polsce odbędzie się w tygodniu bieżącym, w Rumunii i Wschodnich Niemczech — w ciągu bieżącego miesiąca. Węgry kongres ma się odbyć w kwietniu, a w Czechosłowacji w czerwcu. Ponadto w Rosji odbędą się w najbliższą niedzielę wybory do Najwyższego Sowietu. Zwykłą kolejną rzeczą tej reorganizacji i tym kongresom partyjnym towarzyszą czystki.

PO DRUGIEJ stronie barykady prowadzona jest walka przeciw komunizmowi. W stolicy Wenezueli Caracas, odbywa się konferencja wszystkich państw amerykańskich. P. Foster Dulles pojechał na nią z zamiarem zorganizowania łącznej walki przeciw komunizmowi na całym kontynencie amerykańskim. Komunizm zapuszcza dość głębokie korzenie w niektórych republikach środkowej i południowej Ameryki. Znajduje tam podatny grunt dzięki niskiej stopie życiowej, kontrastom między bogactwem jednych a nędzą drugich, upośledzeniu ludności mieszanego i analfabetyzmowi szerokiego mas. Rządzący w państwach Ameryki Łacińskiej dyktatorzy tępią zwykłe czyny liberalno-demokratyczne; w stosunku do komunistów są zdziwnie pozbliżeni i czasem nawet przyjaźni. Przyczyną są do tego stanu nacjonalizm, który jest skierowany przede wszystkim przeciw St. Zjednoczonym. Równocześnie kraje Ameryki Łacińskiej potrzebują pomocy gospodarczej Stanów Zjednoczonych, handlu z nimi, a największą amerykańskich kapitałów, niezbędnych dla rozwoju naturalnych zasobów.

P. Dulles zmierza do uchwalenia przez wszystkie amerykańskie państwa wspólnego planu walki przeciw komunizmowi, lecz musi to zrobić o tyle delikatnie, by jego dążenie nie nabrało cech mieszania się do polityki wewnętrznej zazdrosnych o swą suwerenność słabszych państw. Chodzi mu w szczególności o pośrednie potępienie Guatemali, której rząd jest komunistyczny we wszystkich, prócz nazwy. Delegat Guatemali niezłownie ułatwił Dullesowi zadanie, żądając wyraźniejszego określenia jego doktryny. Dulles odpowiedział gwałtownie antykomunistyczną mową, w której określił międzynarodowy komunizm jako *tajną polityczną organizację, kierowaną przez Rosję*. To określenie daje Stanom Zjednoczonym formalną podstawę do żądania ogólno-amerykańskiej walki przeciw komunizmowi zgodnie z przyjętą od przeszło stu lat zasadą, iż państwa

nieamerykańskie nie mają prawa mieszać się do spraw kontynentu amerykańskiego.

Formuła Dullesa podkreśla, że konflikt między Stanami Zjednoczonymi i Rosją ma przede wszystkim charakter zderzenia się interesów państwowych, komunizm zaś jest atakowany jako narzędzie polityki państwa rosyjskiego. Formuła ta jest o tyle słuszną, że gdyby Rosja nie była państwem komunistycznym, to opanowanie rządów Guatemali przez komunistów nie byłoby dla Stanów Zjednoczonych niebezpieczne. Komunizm organizuje ponadto ślepe odruchy namiętności nacjonalistycznych i z zimnym wyrachowaniem wykorzystuje je dla swoich celów. Są poszlaki, że strzelanina w Kongresie Amerykańskim dokonana przez mieszkańców wyspy Puerto Rico była inspirowana przez komunistów. Specjalnie w chwili, gdy rozpoczęły się obrady konferencji wszechamerykańskiej. Musiał tu chodzić o stworzenie przeszkód dla przeciwnikomunistycznej, a zatem przeciw rosyjskiej polityki Dullesa na terenie obu Ameryk, bo z każdego innego punktu widzenia ów zamach był zupełnym nonsensem.

OPINIA światowa interesuje się ponadto bardzo żywo polityczną walką przeciw komunizmowi w Stanach Zjednoczonych. W szczególności śledzą na siebie uwagę senator McCarthy, którego działalność doprowadziła ostatnio do zatargu między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Potraktowanie przez niego w sposób dość obraźliwy jednego z wybitnych generałów za rzekomą miękkość w stosunku do jakiegoś komunisty wywołało oburzenie niemal całej prasy amerykańskiej, ale nie wiadomo, czy to oburzenie udzieli się opinii publicznej. Amerykańska opinia publiczna jest tak silnie antykomunistyczna, że brutalność senatora McCarthy i brak skrupułów w walce z komunizmem, jak dotychczas, zjednuje mu raczej popularność. Zachodnia Europa, która zdaje się, ma nieodpar-

tą potrzebę posiadania w Stanach Zjednoczonych jakiegoś ulubionego celu wymyślenia i urągania, atakuje dziś McCarthy'ego, jak ongiś atakowała MacArthura.

(Dokończenie na str. 8-ej)

Syngman Rhee do Polaków

Przed kilku miesiącami, gdy zanosilo się na porzucenie przez świat zachodni sprawy wolności Korei i gdy niezłomna postawa Prezydenta tego kraju Syngmana Rhee budziła głęboki podziw wszystkich narodów, Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych, w osobach swego prezydium z gen. W. Andersem i prof. T. Brzeskim na czele, wystosowało do Głowy państwa koreańskiego pismo, w którym dało wyraz poczuciu solidarności narodów ujarzmionych i zagrożonych przez komunizm oraz złożyło hołd walce Korei o wolność. Po pewnym czasie koreańskie poselstwo w Londynie odpowiedziało na polski list, imieniem Seulu, dziękując uprzejmie za przesłane wyrazy, a ostatnio Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych otrzymało obszerny list od samego Prezydenta Syngmana Rhee.

W liście tym, datowanym 17 lutego 1954 r. w Seulu, po wyrazach wdzięczności za pismo polskie, Prezydent Korei podkreśla konieczność międzynarodowej łączności pomiędzy wszystkimi narodami, miłującymi wolność i doceniającymi groźbę komunistycznego niebezpieczeństwa. Wspólny front walki z komunistyczną ofensywą winien polegać na uzgadnianiu metod tej walki oraz na wymianie poglądów i spostrzeżeń. W zakończeniu Prezydent Syngman Rhee prosi o przekazanie mu ze strony polskiej sugestii w tej sprawie. (t)



POMNIK MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

SPRAWA PACZEK DO KRAJU

Rozporządzenie reżymowe w sprawie opłat celnych z dnia 23 grudnia 1953 r. wywołało wiele zamieszania wśród Polaków na uchodźstwie i na skutek oświecenia prasy codziennej zostało zrozumiane jako wprowadzenie opłat celnych od paczek przysyłanych z zagranicy.

Według ostatnich wiadomości z Kraju okazuje się, że cła od paczek nie są pobierane. Wspomniane rozporządzenie reżymowe wymienia wysokość cła od towarów przeważnie przysyłanych w paczkach, ale wcale nie mówi o tym, że cła od wszystkich paczek mają być pobierane. Taryfa celna istniała w Polsce i dotąd lecz paczki były zwalniane od obowiązków celnych. Żadnego specjalnego dekretu, zwalniającego paczki od cła nigdy nie było. Omawiane rozporządzenie nie jest specjalnym dekretem wprowadzającym cło od paczek a częścią wiadomości o dalszym niepobieraniu opłat celnych od paczek nie może być rozumiana jako wycofanie wydanego dekretu.

Paragraf VIII omawianego rozporządzenia

powiada: „Przepisy niniejszego rozporządzenia nie mają zastosowania do towarów odprawianych na podstawie art. 22 i 72 prawa celnego.“ Wymienione paragrafy upoważniają ministra przemysłu i handlu do zwalniania od cła towarów w obrocie uszlachetniającym oraz DARÓW, PRZYSYŁANYCH Z ZAGRANICY DLA POMOCY LUDNOŚCI. Dotychczasowe zwalnianie od opłat celnych paczek zagranicznych odbywało się właśnie na tej podstawie prawnej i ta podstawa prawna jest nadal zachowana. Właściwie mówiąc, trudno zrozumieć, dlaczego powyższe rozporządzenie reżymowe było przez dwa miesiące interpretowane przez Polaków na uchodźstwie, jako wprowadzenie cła na paczki a raczej jako zaprzestanie zwalniania paczek od cła.

Informujemy o tym obecnie, nie chcielibyśmy bowiem wypowiadać się w sprawie tak doniosłej dla Polaków w Kraju i na emigracji przed dokładnym sprawdzeniem pogłosek i wiadomości.

OSTATNIA FAZA ROZMÓW O ZJEDNOCZENIE

Z narad w sprawie zjednoczenia politycznego wydano następujący komunikat:

W czwartek dnia 4 marca br. przed południem odbyło się pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego czwarte z kolei zebranie delegatów stronnictw Rady Politycznej oraz stronnictw i ugrupowań reprezentowanych w IV Radzie Narodowej. W zebraniu uczestniczyli pp. M. Grażyński, J. Kuncewicz, M. Thugutt i J. Zdziechowski. Protokół prowadzili pp. A. Dargas i B. Podoski.

Delegaci reprezentujący stronnictwa Rady Politycznej (Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, PRW „NID“, PSL — Odlam Jedności Narodowej) oraz delegaci stronnictw i ugrupowań IV Rady Narodowej (w imieniu Ligi Niepodległości, Niezależnej Grupy Społecznej, Stronnictwa Ludowego „Wolność“ i Stronnictwa Pracy) przyjęli nową kompromisową formułę dawnego punktu 5 Aktu Zjednoczenia. Sformułowanie to zawarte będzie w odrębnym protokole stanowiącym integralną część Aktu Zjednoczenia.

Przyjęty tekst brzmi:

„My, upelnomocnieni przedstawiciele stronnictw i ugrupowań podpisanych pod Aktem Zjednoczenia, potępiamy dyktat jałtański, który doprowadził do nowego rozbioru Polski, oddał rządy w Kraju w ręce komunistów i ułatwił ujarznienie naszego narodu.

Uważamy, że dla skutecznej obrony interesów Polski na terenie międzynarodowym do Rady Jedności Narodowej mogą należeć jedynie działacze polityczni i społeczni, którzy stoją na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego i odrzucają akty jałtańskie.

Pragniemy skupić w ramach zjednoczenia wszystkich Polaków, którzy podzielają to stanowisko.

Zjednoczenie nie obejmuje osób, które przebywając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu publicznym czołowe stanowiska, użynały akty jałtańskie i podporządkowały się tym aktom. W razie zgłoszenia takiej osoby obowiązują odrębne postępowanie, a mianowicie o objęciu jej zjednoczeniem z jakiegokolwiek bądź tytułu rostrzyga Rada Jedności Narodowej uchwałą powziętą większością 4/5 ogólnej liczby członków Rady.

Protokół niniejszy stanowi integralną część Aktu Zjednoczenia i może być zmieniony tylko w trybie przewidzianym w tym Akcie.

Komunikat powyższy oznacza zamknięcie jednej z faz rokowań o zjednoczenie polityczne, mianowicie fazy dotyczącej „sprawy jałtańczyków“. Znalazła ona rozwinięcie w przyjęciu przez cztery stronnictwa Rady Narodowej i cztery stronnictwa Rady Politycznej formuły kompromisowej. Z ogłoszonego komunikatu wynika, że po stronie Rady Narodowej dwa ugrupowania nie przyjęły dotychczas tego tekstu, mianowicie Klub Ziem Wschodnich i Związek Socjalistów Polskich.

po stronie zaś Rady Politycznej formuły nie przyjęła dotychczas Polska Partia Socjalistyczna.

Niejasne stanowisko P.P.S. nie zmniejsza optymizmu, który zapanował w londyńskich kołach politycznych na temat dalszej fazy rozmów. O ile wiadomo, kierownictwo P.P.S. zapewnia prywatnie, że w zasadzie godzi się na nową formułę o jałtańczykach, lecz ostateczną decyzję uzależnia od sposobu załatwienia sprawy podziału miejsc w przyszłej Radzie Jedności Narodowej.

Delegacje stronnictw i ugrupowań z obu Rad przystąpiły już zresztą do ostatniego punktu rokowań, mianowicie do sprawy składu przyszłej Rady Jedności Narodowej. W delegacji stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej nastąpiła przy tym zmiana wskutek ustąpienia mec. J. Kuncewicza. Na jego miejsce stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej wybrały red. Stanisława Mackiewicza, a jako jego zastępcę p. K. Ostrowskiego. Stronnictwo Ludowe „Wolność“ nie bierze bezpośredniego udziału w dalszych rokowaniach i jest reprezentowane przez delegację jedynie w zakresie poprawek wniesionych przez to stronnictwo. Stanowisko to jest analogiczne do stanowiska P.P.S. z Rady Politycznej.

Delegacje obu Rad w tym nieco zmienionym składzie i charakterze odbyły już (w dniu 6 i 9 bm.) pod prze-

wodnictwem gen. K. Sosnkowskiego dwa posiedzenia, poświęcone zagadnieniu składu Rady Jedności Narodowej. Następnego posiedzenie zwołano na środę, dnia 10 bm.

Należy oczekiwać, że stronnictwa polityczne wykażą w sprawie składu Rady Jedności Narodowej jak najwięcej dobrej woli, umiaru i trzeźwości i nie będą ustosunkowywały się do tego zagadnienia z punktu widzenia egoistycznie pojmowanych interesów partyjnych. Stał się już bowiem na stanowisku, że zjednoczenie polityczne, jeżeli ma odegrać rolę twórczą, powinno z jednej strony opierać się o trwałe zasady ideowe a zarazem być wyrazem hasła: bez zwycięzców i bez zwyciężonych.

Dlatego z pewnym niepokojem śledzimy kampanię w niektórych piśmie przeciwko mandatowi społecznemu i pozapartyjnym w przyszłej Radzie Jedności Narodowej. Istnieją zdaje się środowiska mniej lub więcej odpowiedzialne, któreby chciały ograniczyć skład Rady Jedności Narodowej niemal do zespołu, złożonego z delegatów wyznaczonych przez sztab partyjny.

Aczkolwiek wszystkie niepodległościowe stronnictwa polityczne powinny być należycie w Radzie Jedności Narodowej reprezentowane to jednak trudno zamykać oczy na rzeczywistość

(Dokończenie na str. 8)

STANISŁAW MACKIEWICZ

MUSZE PROTESTOWAĆ

NAKŁADEM Księgarni Polskiej w Paryżu ukazała się *Podręczna Encyklopedia Powszechna*. Wydano dotychczas jej 16 zeszytów, kończących się na literze „s”. Ścisłe mówiąc na wyrazie „Selrob”. Zastrzegam się, że artykuł niniejszy nie jest żadną recenzją z całości tej encyklopedii, a tylko poruszeniem pewnych kwestii z jej ukazaniem się związanych.

Encyklopedia jest „emigracyjna”, to znaczy, wydana w warunkach trudnych a więc nie można od niej żądać, aby była encyklopedią w pełnym tego słowa znaczeniu. Dąży do oszczędności miejsca, druku i papieru i chce o wszystkim poinformować jak najbardziej zwięźle. Czasami to się jej udaje w sposób znakomity. A więc na przykład na stronie pierwszej odczytalem od razu pod wyrazem: „Abel” następujący artykuł o tej postaci, który tu w całości zacytuje:

„Młodszy syn Adama i Ewy, zabity przez brata swego Kaina”.

Rzeczywiście nic dodać, nic ująć. Czytelnik od razu jest jak w domu.

Ale ta zwięźłość nie zawsze znajduje sobie formy zupełnie właściwe. W jednej ze sztuk Caillaveta i Flersa, pewna dama, goszcząca u siebie króla Sardanii, a była szwaczka z wykształcenia, pyta naiwnie swego gościa, dlaczego królowie nie mają nazwisk, a tylko imiona i numery. Forma tego pytania przypominała się nieraz, gdy oglądałem karty omawianej *Encyklopedii*. Powiedzenie tam jest na przykład, że królów w średniowieczu „mianowali” papież i cesarz (str. 353). Oczywiście historyk prawa będzie miał poważne zastrzeżenia przeciwko użyciu w danym wypadku określenia „mianowali”. Nie mam zamiaru wyręczać redaktorów encyklopedii, ani też dorównywać im w tak wielkim skracaniu skomplikowanego powstawania władzy monarchicznej w średniowieczu, ale uważam, że nie powinno się drogą wydawania encyklopedii emigracyjnej przyzwyczajać ludzi do takiego niechlujstwa w definicjach.

Historiozofia — powiada *Encyklopedia* na str. 245 — „nauka mająca na celu wynajdywanie przewodnich idei, celów i ogólnych praw, rządzących rozwojem życia histor. ludów, narodów i państw”.

Całkowicie błędnie. Określenia powyższe są odpowiedniejsze dla zdefiniowania filozofii historii, a nie historiozofii.

Jak powiedziałam, nie chcę pisać recenzji tej *Encyklopedii*, bo uważałbym to za przewyższające moje skromne siły. Ale jakoś tak mi się zdarzyło, że każda prawie przeze mnie przeczytana pozycja w tej encyklopedii zawiera jakiś błąd.

A więc na przykład, na str. 493 figuruje „Napoleon I, cesarz Francji” i „Napoleon III, cesarz Francji”, choć dość dobrze są znane okoliczności historyczne i teorie prawne, dla których tytuł obu tych monarchów brzmiał nie cesarz Francji, lecz cesarz Francuzów.

Zainteresowany tym swoim pechem, że moje oczy spoczywały stale na informacjach budzących zastrzeżenia, zacząłem czytać *Encyklopedię* w tych sprawach, na których się znam.

Znam się na przykład na rodzinie Bocheńskich, bo ś.p. Adzio był moim przyjacielem osobistym i miałem o nim pisać monografię, którą już w połowie napisałem, tylko potem zarzuciłem nie znalazłszy wydawcy. O-tóż pod: „Bocheński” dodano Adolfa i Aleksandra trzeciego brata Józefa, co jest hojnością nie na miejscu, gdyż takiego brata nigdy nie było, najstarszy z braci Bocheńskich, obecny profesor we Fryburgu nazywał się Franciszek, a w zakoncie nosi imię Innocentego.

Pretenduję także do pewnej znajomości literatury rosyjskiej. Otóż nieprawdą jest to co pisze *Encyklopedia* pod „Dostojewski”, że większość jego dzieł jest w ZSRR na indeksie. Przeciwnie, ukazywały się i ukazują się wciąż prace z dostojewskologią oraz wydawane są wszystkie dzieła Dostojewskiego.

Ubaawiła mnie szczerze notatka o Herzenie. Przede wszystkim zaznaczone jest, że Herzen (a nie Hercen, jak błędnie pisze *Encyklopedia*) był „filozofem i publicystą ros.” Otóż to „Józef” Bocheński jest filozofem, natomiast Herzen nigdy nim nie był, ani też w najmniejszym stopniu do takiego charakteru twórczości nie pretendował, wszystkie jego utwory

miały charakter publicystyczny względnie pamiętnikarski. Potym jednak zaliczeniu Herzena do filozofów następuje wspaniałe w swej kolokwialności zdanie „domagał się przywrócenia niepodległości Polski, konstytucji dla Rosji itp.”.

A więc Niepodległość Polski ma być rzeczą „podobną” do konstytucji w Rosji. Można i takie mieć przekonania, ale jednak są to skróty zbyt daleko idące. Czyżby nie warto było także wspomnieć, że Herzen „domagał” się przede wszystkim uwolnienia chłopów.

W artykule „Emigracja polityczna polska” (str. 159) czytamy: „Rozróżnić można trzy okresy: a) 1880-1882 lata „Przedświt”, Skarbu Narodowego i Ligi Polskiej b) 1892-1905 lata PPS, Ligi Narodowej i Zetu na tle wrzenia rewolucyjnego w Rosji”.

Nie mówiąc już o tym, że „Przedświt” wychodził w tym drugim okresie, a nie w pierwszym, to dlaczegoż Liga Narodowa, Zet i PPS miały powstać na tle wrzenia rewolucyjnego w Rosji. Twierdzenie to jest całkowicie nieuzasadnione i powiedziałbym, że dla tych organizacji wysoce krzywdzące. To raczej, raczej o „Proletariacie” można tak powiedzieć, ale i to byłoby niesłuszne, a co dopiero o Zecie.

Encyklopedia zna tylko jeden „Proletariat” i nie wie, że były trzy organizacje socjalistyczne o tej nazwie.

Pozycja „Bolszewizm” zakończona jest nazbyt uproszczoną informacją: „Teoria dzisiejszego bolszewizmu jest stalinizm”. Tak nie można mówić. Zaczyna się ta pozycja równie błędnie. „Skrajna teoria i taktyka rewolucyjnego socjalizmu, dążąca do objęcia władzy państwowej przez klasę robotniczą”. Co słowo to nieścisłość. Wyraz „bolszewizm” oznaczał tę grupę partii socjal-demokratycznej, która na zjeździe rozłamowym zdobyła większość, a wyraz bolszewizm jest pojęciem pochodnym od nazwy tej partii, a nie jakąś samodzielną teorią, wreszcie o „objęciu władzy państwowej” także dużo dąłoby się powiedzieć. Czyż redaktorzy „*Encyklopedii*” nie mogli w Paryżu znaleźć jakiegoś specja w dziedzinie rewolucji rosyjskiej?

„Oktoberyści” (str. 541) chodzi tu o Październikowców, prawicowych liberałów rosyjskich. „*Encyklopedia*” zakańczą wzmiankę o tej partii: „w latach 1916-1917 antyrządowa, przeciwcarska”.

Październikowcy nigdy za caratu do rządu nie wchodzili, bo wtedy w Rosji nie było rządów parlamentarnych. W 1916 istotnie Guczkow był nastrojony opozyycyjnie, ale aż do wybuchu rewolucji Październikowcy byli stronniestwem wybitnie monarchistycznym, a nie „przeciwcarskim”, w 1917 roku znówu nie można ich nazywać partią antyrządową, bo właśnie wchodzili w skład rządu ks. Lwowa, potem zaś utonęli w wirze rewolucji.

Emigracja polska odczuwa istotnie brak encyklopedii, ale ta „*Encyklopedia*” jest tak redagowana, jak gdyby jej redaktorzy chcieli nam pokazać do czego doprowadza brak jakiegokolwiek encyklopedii w ogóle, i w swej pracy nie posilkowali się żadną, nie tylko polską, ale i obcą, polegając wyłącznie na własnej pamięci.

Jedna moja znajoma, utalentowana adepta sztuki scenicznej, zapytana gdzie leży Kurlandia, zrobiła nieokreślony ruch rączką i powiedziała:

— Tam.

Trochę z tej ekspresjonistycznej nianiery tkwi w metodach pracy redaktorów omawianej „*Encyklopedii*”.

ALE TO SĄ drobnostki, przechodzę teraz do rzeczy zasadniczej. Czytam pod „Baranowice”: „m. pow. d. r. 1939 w woj. nowogródzkiej, obecnie na Białorusi 22.893 mieszkańców”.

A cóż to znaczy?

Czy Baranowice gdzieś się przeniosły z jednego miejsca na drugie? Przecież i przed 1939 r. mówiliśmy, że Baranowice, że Nowogródek jest na Białejrusi.

Czytam pod „Kuty”:

„M. w b. pow. kosowski (b. woj. stanisławowski) nad Czeremoszem, na b. granicy rumuńskiej 5.393 mieszkańców. Obecnie ZSRR”.

Ach, obecnie w Z.S.R.R.? — Nie wszystkie jeszcze państwa uznały rozgraniczenie pomiędzy Sowietami i Bierutową Polską za fakt prawny, ale widać do potencji uznających te roz-

graniczenie należy „*Encyklopedia*” Księgarni Polskiej w Paryżu.

„Nieśwież m. p. w b. woj. nowogródzkiej nad Uszą 7.357 mieszk.”.

Aby jednak nie było wątpliwości, że te wszystkie „były” województwa nie są przypadkowe, lecz wyrażają stanowisko konsekwentne redaktorów „*Encyklopedii*”, zagładnijmy pod pozycję: „*granice Państwa Polskiego*”. Czytamy najwyraźniej wydrukowane: (str. 219).

„Granice Państwa Polskiego. Ogólna długość granic Polski 3.566 km (w 1939 r. 5.534 km) z czego z Niemcami 456 km (d. 1.912) z Rosją 1.321 (1.412) z Czechosłowacją 1.292 (984). Granica morska 497 km (140).”

Nawet nie napisano granice *obecnego państwa polskiego*, czy coś takiego, ale powiedziano granice Polski, czyli, że Wilno i Lwów w pojęciu redaktorów „*Encyklopedii*” Polska nie są. Poza to coś za niechlujstwo! — Skoro państwo Bieruta nazywa „*Encyklopedia*” Polską to czemuż zapomina, że ta okrojona Polska graniczy nie z „Rosją” lecz jeśli się stosuje terminologię urzędową to z Białorusią sowiecką, Litwą sowiecką i Ukrainą sowiecką.

Aby postawić wszystkie kropki nad i w ujawnieniu stanowiska zasadniczego redaktorów *Encyklopedii* zacytujmy kilka wstępnych zdań z artykułu „*Polska*”.

„Polska. Rzeczpospolita Polska k. i. w. Polonia, f. Pologne, a. Poland n. Polen, r. Polska, lit. Lenkija, jap. Porando, tur. Lechistan demokratyczna republika konstytucyjna, granicząca na zachód... z Niemcami”.

Mylą się redaktorzy „*Encyklopedii*”. Ta „demokratyczna republika konstytucyjna” bez Wilna i Lwowa nie nazywała się po łacinie Polonia, ani po tureku Lechistan, ani nawet po japońsku Porando. Redaktorzy tej „*Encyklopedii*” nie wiedzą, jak się ten kraj w obcych językach nazywa. Natomiast my wiemy, jak ich należy nazwać.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Ukazało się kilka nowych tomów „Biblioteki Polskiej”, wydawanej nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Gilbert Keith Chesterton, *Krótkie historie Anglii* — przełożył z angielskiego Adam Doboszyński. Biblioteka Polska. Londyn 1953. Str. 217 i 7 nl.

Jest to II tom serii zielonej (nie-beletrystycznej), w której ukazała się książka T. Felsztyna „Świat w oczach współczesnej nauki” i zapowiedziana jest o I. M. Bocheńskiego O.P., „Filozofia XX wieku”. Zawiera obwołane kolorową projekt J. Facyńskiego z rysunkowym portretem autora wykonanym tuszem przez Stefana Barana. Przekład przejrany i uzupełniony przez p. Wiesława Pisarczyka udośćpnia książkę wielkiego przyjaciela Polski, Chestertona. Przez swe atrakcyjne ujęcie przyczyni się ona niewątpliwie do rozpowszechnienia dzieł Anglii wśród Polaków.

I. M. Bocheński O.P., *Szkice etyczne*. — Zebrał i ułożył Adam Bocheński. Biblioteka Polska. Londyn 1953. Str. 210 i 2 nl.

Książka ta stanowi III tom z niebieskiej serii (o tematyce religijnej) i zawiera na obwolucie fotografię autora i zwięzłą wiadomość o jego działalności pisarskiej, pedagogicznej i organizatorskiej, jako jednego z najwybitniejszych polskich filozofów współczesnych. Jak zaznacza przedmowa wydawcy, w książce tej zebrano 12 szkiców spośród kilkadziesiąt ogłoszonych dotychczas przez o. prof. Bocheńskiego w latach 1939-45 i stanowi „charakterystyczny dokument myśli polskiej z okresu zbliżania się do j. i. samej walki o Bożą sprawę w Polsce”. Jeden z rozdziałów książki ogłoszony był swego czasu w „Orle Białym”.

Jan Guareschi, *Mały świat Don Camila*. — Przekład Jana Bielawicza. Przedmowa X. Waleriana Myszczowicza. Biblioteka Polska. Londyn 1953. (1953). Str. 197 i 3 nl.

Obwołuje projektował Stefan Baran. Książka stanowi wybór 22 rozdziałów z I tomu oryginalu opowiadań dziś popularnego na cały świat autora włoskiego. Jego sylweta literacka wraz z fotografią podana jest na obwolucie. Jest to VII tom z serii czerwonej Biblioteki Polskiej (powieściowej), w której ukazały

CO W TRAWIE PISZCZY

Tydzień rozpoczęty udanym koncertem piosenek zamknięty został w „Ognisku” wieczorem Kaziukowym, który również miał takie powodzenie, że zostanie powtórzony 14 bm., w niedzielę, w sali St. Mary's Hall na Clapham Common. (n)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

PIOSENKA, OPERA, MALARSTWO I ARCHITEKTURA

Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą ma szczęśliwą rękę w przygotowywaniu imprez muzycznych dla uczczenia 10-lecia swego istnienia. Pierwszą z nich był doskonały koncert muzyki Ignacego Paderewskiego w sali St. Pan-

sence polskiej, przerywając go raz po raz, aby pozwolić długiemu szeregowi dwudziestu kilku pieśniarek, aktorek i aktorów zilustrować przykładami swego wiersz. Raz po raz w głębi sceny pojawiał się nowy szkieł dekoracyjny, przedstawiający w zwięzłym skrócie tło danej melodii, pustynie, krajobraz włoski, lub zgłiszczą Warszawy, albo niemal naturalnej wielkości czołg, wszystko — dzieła pedzła znanego scenografa S. Mikulę.

Starannie przygotowane też oprawę muzyczną, wzmacniając tym razem akompaniament do pełnego trio, złożonego z pianistki p. M. Drue, skrzypka p. S. Rozengarta (z d. zespołu Franka) i p. S. Norberta grającego na harmonii. Listy wykonawców wprost nie sposób tutaj wliczać. Podaliśmy ją już w jednym z poprzednich numerów. Mało kto zawiódł, a wszyscy którzy się popisali, wypadli jak tylko można sobie było wyobrazić, najlepiej. Dowodem powodzenia jest, że wieczór ten musiano powtórzyć w tydzień później, i ściągnął on znowu wielu amatorów rzewnej i dziarskiej melodii oraz niefrasobliwego humoru. Dla przykładu wspomniemy, że głosem przewodnią J. Wtórceka, o pięknym sopranie operowym, przekonywująco wypadły interpretacje T. Faliszewskiego różnych piosenek z płyt, oraz popis Z. Rewkowskiego w zwycięskiej piosence z Normandii; wiele charakteru dała J. Czerwina w pieśni Arabki, w grotesce prym trzymała N. Oleńska z M. Maliczem, obok R. Kiersnowskiego, a nawet L. Lański miał swe recitativo. Nie mogło zabraknąć Z. Terne, D. Karell, L. Romanowskiej czy K. Dygat. Co najświetniejsze pieśniarki tak sobie, od niechcień spariodowała Włada Majewska.



LUCYNA SZCZEPAŃSKA

po przyjeździe z Londynu do Stanów Zjednoczonych dała tam już szereg koncertów, odnosząc wielkie sukcesy. Sala Civic Opera w Chicago skąd rozpoczęła swój objazd była wypełniona. 21 marca śpiewać będzie w Nowym Yorku.

cras Town Hall, a drugą w tej samej sali urządzony wieczór pt. „Była sobie piosenka”, pios. Ref-Rena (F. Konarskiego), który dał przegląd polskiej piosenki wszelkiego typu, z ubiegłych 35 lat.

Uroczysty charakter koncertu podkreśliła obecność Prezydenta R.P. A. Zaleskiego, gen. W. Andersa, licznych przedstawicieli organizacji społecznych i publiczności, wypełniającej salę — do słowności — do ostatniego miejsca. Słowo wstępne wygłosił Fryderyk Jarosy, który też reżyserował to „wido- i słuchowisko”, jak je określał program. Mówił o dziejach polskich wracających z Rosji, dla których piosenka o Polsce była rzeczą zakazaną i wyrażał przekonanie, iż polska piosenka dziś zakazana znowu zabrzmi w wolnym Kraju, gdyż bez niej nie możemy sobie wyobrazić prawdziwej Polski. Następnie uwykami F. Konarski odczytywał swój długi poemat o pio-

Poprzedzamy na tych przykładach, aby móc wspomnieć o tych, z naszych najlepszych głosów, które nie mogły wziąć udziału w koncercie. L. Szczepańska pojechała na kontynent amerykański, gdzie już od dłuższego czasu przebywa A. Bielecki. Innych zatrzymały obowiązki na scenach, na których stale już występują (M. Nowakowski, A. Orda). Wspomnieć należy i o młodym polskim barytonie K. Zajacu, który wystąpił już w „Rycerskości wieśniaczej” i „Weselu Figara”, obejmując czołowe role, w przedstawieniach urządzonych przez jedną z podlondyńskich towarzystw operowych (The Valbrook Grand Opera Society w Ilford).

Wybitny malarz polski Zdzisław Ruszkowski urządził swoją nową wystawę w Galerii Roland, Browne and Delbanco. Krytyka angielska wyraża się o jego pracach b. dodatnio, zaznaczając, np. że „wskazują one mocne i oryginalne poczucie koloru i kształtu... i wielką pomysłowość malarską. Nigdy nie powtarza swoich tematów. Do najlepszych obrazów należą: „Pływalska”, „Złota rybka” i „Cypr”.

Równocześnie w czytelni Polskiej YMCA odbywa się pokaz 23 laleczek, artystycznie wykonanych w strojach ludowych lub historycznych, dzieło pp. E. Illickiej-Kubiszyn i jej matki p. M. Wito-rzeńkowej.

Szerokie perspektywy otworzył przed słuchaczami srodowy odczyt w tymże Klubie YMCA, gdzie inż. arch. Z. Nowak w ramach prac sekcji Architektury i Sztuk Plastycznych, współdziałającej z Instytutem Badania Zagadnień Krajowych, przedstawił studium porównawcze nt. „Architektura polska ostatniego ośmioletnia”, przygotowane z udziałem architektów pp. Andrzejczaka, Bolesławicza i Stefana. Współczesna myśl architektoniczna reprezentowały 3 szkoły: funkcjonalna W. Gropiusa z Bauhausu w Dessau, organiczna F. L. Wrighta z Ameryki i humanistyczna Le Corbusiera we Francji, a obok nich krzewiona zwłaszcza przez realizm socjalistyczny w Sowietach doktryna pseudo-neoklasycyzmu.

Swobodnemu rozwojowi architektury brazylijskiej, znajdującej się pod wpływem nowoczesnych prądów, prelegent ostro przeciwstawił zanik swobodnej twórczości w Polsce, pod wpływem narzuconego stylu budownictwa „radzieckiego”. Liczne ilustracje popierały wyższe wywody. Podczas dyskusji prezes Stow. Polskich Architektów p. Kowalczewski zapowiedział urządzenie specjalnego odczytu o zmarłym architekcie polskim — Macieju Nowickim, którego prace uważane są na zachodzie za szczytowe osiągnięcie nowoczesnej architektury. Na marginesie odczytu p. Nowaka wypadałoby wysunąć postulat poprawnego wymawiania nazwisk obcych, tak aby nie powstało np. wrażenie, że Le Corbusier jest kobietą.

Zarazem emigracji jak i sprawom krajowym poświęcone było ostatnie zebranie Klubu Dyskusyjnego Spraw Krajowych im. gen. St. Grota Roweckiego w „Klubie Białego Orła”, gdzie po odsłonięciu portretu śp. gen. N. Sulika, wykananego przez p. M. Michałowską, prez. plk. E. Radwan-Pfeiffer przedstawił sylwetkę zmarłego generała jako obywatela, żołnierza i działacza społecznego, po czym ppłk. J. Uszycki odczytał trzy relacje ze wspomnień gen. N. Sulika z roku 1939 na Ziemiach Wschodnich i z początków konspiracji. Na wieczorze obecna była p. generałowa Sulikowa z rodziną. Poza tym obecni byli liczni słuchacze spośród członków koła i gości, którzy wypełnili salę. (n)

S PRAWA tzw. „księży-robotników” we Francji zwróciła na siebie uwagę szerokiego kręgu po raz pierwszy w czasie zamieszek komunistycznych w Paryżu w dniu 28 maja 1952. Wtedy to między manifestantami komunistycznymi aresztowano trzech takich księży. Sprawa wywołała wielkie wrażenie i wielu ludzi ze zdumieniem zaczęło się pytać, co robią księża między komunistami, walczącymi z policją? Od tego czasu zagadnienie stało się coraz bardziej parące. Doszło do tego, że we francuskiej prasie komunistycznej zaczęły się pojawiać oświadczenia „księży-robotników”, opowiadające się po stronie syndykatów komunistycznych za przedłużeniem strajków i skierowane przeciwko syndykatom chrześcijańskim, jak np. w sierpniu 1953 w czasie strajku pocztowego i kolejowego we Francji. Nie były to objawy odosobnione. Niektórzy z tych księży wstąpili nawet, jak się zdaje, do Partii Komunistycznej. Tak przynajmniej twierdzi jeden z francuskich tygodników neutralistycznych „L'Observateur d'aujourd'hui” z 14.12.1954, sympatyzujący z tymi objawami. Niejedne zresztą poczynania tych księży (nie wszystkich) wskazywały na bliskie ich połączenia natury — rzecz prosta — nie religijnej, lecz czysto doczesnej i politycznej, z organizacjami prokomunistycznymi.

Jest rzeczą jasną, że te objawy musiały zaniepokoić Watykan. Zastanowiły one jednak również francuską Hierarchię kościelną, która poza tym bardzo popierała instytucję „księży-robotników” i do końca jej broniła, w tym przekonaniu, że jest to jedyna droga dotarcia do odchrystianizowanych w wieku XIX francuskich mas robotniczych. „Tak się wszystko dzieje — oświadczył jednak mimo to jesienią 1953 arcybiskup Tuluz kardynał Salieges podczas rekolekcji dla księży — jak gdyby istniała działalność kierowana przez pewną mniej lub więcej periodyczną prasę, przez pewne mniej lub więcej tajne zebrania, która stara się przygotować w łonie katolicyzmu przyjęcie dla komunizmu”.

Stworzona dziesięć lat temu — w roku 1943 — przez arcybiskupa Paryża, kardynała Suhard, instytucja „księży-robotników”, zwana „Mission de France”, działała ostatnio na mocy tymczasowego statutu z roku 1950. Nie ulega wątpliwości, że sam pomysł wysłania księży jako nowoczesnych misjonarzy między masy robotnicze był niezmiernie ciekawy. Wielu z tych księży — a jest ich razem według jednych źródeł 94, według innych 103 — podjęło się tej misji, ożywił najpiękniejszymi ideałami i pełni poświęcenia, ażeby żyjąc twardym życiem robotników, pracując jak oni, nieść między nich światło Ewangelii. Mieli oni specjalne pozwolenia odprawiania mszy św. nawet w swoich własnych pokojach i usiłowali życie codzienne robotnika pogodzić z wymaganiami wiary. Byli to w wielu wypadkach prawdziwi misjonarze, którzy pracowali wśród mas nowoczesnych pogan.

Niestety nie tylko oni oddziaływali na otoczenie. Okazało się po jakimś czasie, że również otoczenie zaczęło oddziaływać na nich, jak to stwierdziła m.i. z triumfem „L'Humanité”. Wkrótce — czytamy w liście pasterskim arcybiskupa z Aix, Arles i Embrun, Msgr. de Provenchères — „księży-robotnicy” uważali za potrzebne ściągać zobowiązania doczesne w syndykatkach i innych ruchach. Niektórzy z nich pozwolili się stopniowo pochłoniąć tym zobowiązaniom tak dalece, że zdawało się, jakoby ich posłannictwo kapłańskie zaczęło się przesuwac na plan drugi, albo że co najmniej jego skuteczność mogła przestąć być narażona”.

W E WRZESNIU 1953 odbyło się w Paryżu i w innych miastach Francji kilka zebrań najwyższych dostojników Kościoła katolickiego we Francji, którym przewodniczył nuncjusz papieski Marella. Na zebraniach tych wszechstronnie omawiano sprawę „księży-robotników”. W połowie zaś listopada 1953 delegacja episkopatu francuskiego w osobach arcybiskupa Lyonu, kardynała Gerlier, arcybiskupa Paryża, kardynała Feltn, i arcybiskupa Lille, kardynała Liénart, udała się do Rzymu do Ojca św., ażeby przedłożyć sprawę najwyższemu autorytetowi Kościoła. Po powrocie wymienieni kardynałowie ogłosili oświadczenie, w którym stwierdzili: „Po dziesięciu latach istnienia oświadczenie uczynione z misją „księży-robotników”, tak jak się ono aż do dzisiaj rozwinięło, nie może być podtrzymane w obecnej postaci”.

Dostojnicy Kościoła francuskiego nie wyrzekali się co prawda dalszej pracy w tym kierunku, uzależniając

ANDRZEJ TOMICKI

SPRAWA „KSIĘŻY - ROBOTNIKÓW”

ją jednak od spełnienia następujących warunków:

Księża odnośni muszą być specjalnie wybrani przez biskupów, muszą otrzymać osobne wykształcenie doktrynalne i duchowe, mogą pracować fizycznie tylko przez ograniczony czas, ażeby nie narażać wymagań swego stanu kapłańskiego, nie wolno im ściągać zobowiązań doczesnych, mogących stwarzać dla nich odpowiedzialności syndykalne i inne, które należy pozostawić ludziom świeckim i nie mogą oni żyć w odosobnieniu, lecz muszą być przydzieleni do wspólnoty księży albo wspólnoty parafialnej i współdziałać w życiu parafialnym.

Oświadczenie to przesądziło w istocie los dotychczasowej postaci istnienia instytucji „księży-robotników”. Nie załatwiło ono jednak sprawy, która zaczęła wywoływać coraz dalej posunięte fermenty. W końcu stycznia br. sekretariat episkopatu francuskiego ogłosił raz jeszcze komunikat, który potwierdził zasady wyłożone w wyżej wymienionym oświadczeniu trzech kardynałów po ich powrocie z Rzymu i położył nacisk na powołanie kapłańskie księży i na niedopuszczalność naruszania tego powołania przez podejmowanie przez nich zobowiązań doczesnych. W komunikacie tym episkopat francuski raz jeszcze w całości i bez odchylenia uznał stanowisko Watykanu.

W tym świetle nadzieje, które pewne koła we Francji żywiły na odrodzenie tradycji „gallikańskich” w hierarchii francuskiej, okazały się całkowicie złudne. Istnienie tych nadziei otwarcie podkreślił w swoim liście pasterskim w styczniu br. biskup z Angers Chapoulie, nawiasem powiedziałszy, swego czasu biskup-sufagan przy kardynale Suhard, przestrzegając wiernych przed odżyciem „umysłowości gallikańskiej” i szerzeniem nieufności do Papieża.

Jak pokrótce przypominamy, doktryny „gallikańskie” wyrażone zostały w roku 1682 w deklaracji kleru francuskiego, zredagowanej przez Bossueta. W doktrynach tych uwydatnia się stanowisko samodzielności i wolności kleru francuskiego w stosunku do Stolicy Apostolskiej, uznające najwyższy autorytet nie w osobie Papieża, ale w generalnych soborach biskupich i im też, a nie Papieżowi samemu, przyznające nieomyślność. Doktryny te zostały ostatecznie potępione dopiero na Soborze Watykańskim w roku 1870 przez ogłoszenie dogmatu o nieomyślności Papieża w rzeczach wiary.

J EDNAK nawet komunikat episkopatu francuskiego nie zakończył sprawy. W toczonej się nadal dyskusji zabrało głos 73 „księży-robotników”, ogłaszając dnia 4 lutego gwałtowne oświadczenie, polemizujące z postanowieniem Stolicy Apostolskiej i episkopatu francuskiego. O tym oświadczeniu napisał „Osservatore Romano” w swoim dodatku niedzielnym („Osservatore della Domenica”), że „manifest 73 księży-robotników przemawia językiem ściśle klasowym i zakłada że nieustająca walka klasowa, nie dopuszczająca innych możliwości jest nieunikniona. Kościół nie może przyjąć ani doktryny, ani praktyki takiej walki”.

Tak więc sprawa wyjaśnia się coraz bardziej, a list 73 księży-robotników dowiódł, jak to podkreślił arcybiskup z Aix, Arles i Embrun, Msgr. de Provenchères w swoim wspomnianym już wyżej liście pasterskim, że „obawy hierarchii okazały się aż za bardzo uzasadnione”.

Cała ta sprawa nie jest jednak oderwana od całości rozmaitych rozwojów w katolicyzmie francuskim. Jest rzeczą aż nadto dobrze wiadomą, że istnieją w nim prądy, znajdujące swój wyraz w prasie — weźmy chociażby takie przyznające się do katolicyzmu pismo jak „Esprit” — które usiłują przetrwać most do komunizmu, nie rozumiejąc zupełnie że nie ma i nie może być zgody między doktryną tak jaskrawo materialistyczną, jak komunizm, a chrześcijaństwem. Być też może, że gdyby nie te prądy, „księży-robotnicy” okazaliby się odporniejsi na wpływy „klasowe”, i całe to niezmiernie interesujące doświadczenie byłoby przybrało inny rozwój. Czy w tym związku należy rozumieć ostatecznie posunięcia personalne, dokonane w lutym wśród francuskich Dominikanów przez przybyłego z Rzymu Generała tego zakonu Ojca Suareza? Między innymi usunięto trzech ojców prowincjałów z zajmowanych stano-

wisk: popularnego w lewicowo-katolickich kołach francuskich ojca Avril (Paryż), ojca Belleau (Lyon) i ojca Nicolas (Tuluza). Jednocześnie zarządzania uderzyły również w intelektualną siedzibę dominikanów francuskich przy Boulevard Latour-Maubourg w Paryżu, a zwłaszcza w jej kierownika ojca Boisselot, dyrektora wydawnictw „Editions du Cerf”. Niektórym dominikanom zakazano rozwijać działalność publicystyczną. Czy w tym środowisku upatrywano źródła tych „komunizujących” odchyleni, które się tak silnie zaznaczyły w ostatnim czasie w niektórych katolickich kołach francuskich? Czy stanowisko zajęte przez niektórych dominikanów w prasie w stosunku do sprawy „księży-robotników” przyspieszyło te posunięcia?

Są to sprawy tak czule i trudne, że nie chcemy się w tej sprawie wypowiadać, uważając, że jest to rzecz, którą Hierarchia francuska w zgodzie ze Stolicą Apostolską na pewno sama rozstrzygnie i załatwi. Jedno jednak jest pewne, że wśród komunizujących neutralistów francuskich posunięcia generała Zakonu Dominikanów wywołały po prostu burzę. Znany pisarz neutralistyczny Claude Bourdet napisał z tego powodu w tygodniku „L'Observateur d'aujourd'hui” artykuł pod tytułem „Dominikanie uderzeni przez nową inkwizycję”. Wyraził się on w nim dośownie, że chodzi tu o osoby, „które w istocie w pełni obrazują ten szeroki wysiłek polityczny i społeczny rozumienia i postępu umysłowego, który charakteryzuje kler francuski, i odróżnia go od obskurantyzmu kleru włoskiego, faszysty kleru hiszpańskiego i reakcyjnej brutalności („brutalité réactionnaire”) msgr. Spellmana, ojca Walsh i innych protektorów Mac Carthy'ego”!

W ATPIMY, czy pochwały tak wyrażone mogą być wymienionym Dominikanom na rękę. Bo jest rzeczą charakterystyczną, że w dalszym ciągu p. Bourdet woła o — Bossueta.

ażeby ponownie podkreślić, jak w roku 1682, wolność Kościoła francuskiego. „Czy kler i katolicy francuscy — pyta — są zbyt zrezygnowani, żeby działać?” I w dalszym ciągu grozi, że dzisiaj to są Dominikanie, a jutro to będzie O. Riquet, msgr. Chevrot, msgr. Ancel, kardynał Salieges.

Na razie wystąpił w szranki — François Mauriac, który napisał w „Le Figaro” artykuł w obronie rzekomo zagrożonej wolności we Francji, twierdząc, że jeżeli ofensywa obecna miałaby trwać bez względu na to, co się należy Kościołowi we Francji, nauczycielowi i przykładowi dla wszystkich w filozofii, teologii, jak również w apostołstwie misyjnym, cały naród poczułby się dotknięty w osobie swoich najlepszych synów. Byłoby to — czytamy dalej — zdaje mi się interesem Kościoła w dyskusji tego rodzaju, ażeby znalazł on pewnego dnia na przeciwko siebie rozmówcę, który by posiadał inne prawo, niż prawo milczenia”. Przedtem zaś stwierdził: „Duch dominikański jest to duch wolności w łonie samego Kościoła w ścisłej łączności ze Stolicą Piotrową”. A wreszcie domagał się zawarcia konkordatu — dla ochrony Państwa!!!

Troszkę to traci „gallikanizm”, chociaż może nie jest tak groźne, jakby się wydawało. Jedno jest rzeczą niewątpliwą, że wypadki ostatnie świadczą o głębokich wstrząsach w umysłowości francuskiej. Nie jest rzeczą dziwną, że wstrząsy te — a niejedne z nich są szczerze i głębokie — siły komunistyczne usiłują wyzyskać. Nie widzimy jednak na szczególne, ażeby pojawiały się jakiekolwiek rysy we francuskiej Hierarchii kościelnej. I dlatego należy mieć nadzieję, że katolicyzm francuski wstrząsy te przetrwaczy. Tłumaczą się one nie tylko zagadnieniami dnia dzisiejszego, ale przede wszystkim również historią wieku XIX we Francji i jego stosunku do sprawy robotniczej. Do tego zagadnienia powrócimy jeszcze przy najbliższej sposobności.

BARBARA MĘKARSKA

„Ja do tijatru”

(Dokończenie)

Położenie teatru lwowskiego w wylocie Wałów Hetmańskich sprawiło, że znajdował się zawsze w sercu wojennych wydarzeń w mieście. W czasie pierwszomajowego pochodu, w drugim roku okupacji sowieckiej, kiedy już nasza szkoła przeszła przed trybunami i znalazła się pod murem teatru, wojenruk nasz, pozwolił nam śpiewać polskie piosenki. Zdziwił się musiał kochany teatr, gdy tuż po melodii „Ja drugoj takoj strany ne znaju”, rozległy się słowa lwowskiego walczyka: „Lwów, Lwów, jak nam to słowo tętni w krwi, o drogie cudne ty miasto me, tu żyć i umrzeć chcę”. Wpadające przez otwarte okna do wnętrza budynku i budzące echa i wspomnienia tych chwil, gdy nam wolno było „okupować” na kilka godzin cały „tijater”.

N IEMCY po zajęciu Lwowa zamienili gmach „Opery ta baletu” na przybytek „nur für Deutsche”. Teatr uczestniczył więc odtąd w życiu miasta tylko jako niemy świadek licznych egzekucji publicznych, które się odbywały na tyłach budynku teatralnego.

W czasie jednak okupacji niemieckiej, chociaż sam gmach teatru lwowskiego był dla polskiej sztuki niedostępny, „scena” lwowska prowadziła swój teatr pod dyr. B. Dąbrowskiego znalazł schronienie w klasztorach przy budynekach przy kościele św. Zofii na strychu. Jako pierwszą, postanowiono wystawić sztukę „Ich czworo” Zapołskiej, autorki tak intensywnie związanej życiem i twórczością ze Lwowem.

Najciekawszą postacią w zespole artystów, wykonawców „Ich czworo” była najmłodsza aktoreczka Joasia Skwarczyńska, której powierzono rolę Lilusi. Joasia nie miała wtedy więcej niż 9 lat. Wysoka na swój wiek, wysmukła, o wspaniałych, ogromnych oczach, mieniących się błyskami złotymi. Długie ciemne włosy okalały

O STATNIE tygodnie przyniosły wzrost podniecenia dookoła osoby i działalności senatora McCarthy, które zdaje się zaprzeczać zapowiedziom Eisenhowera, że jego metody działania jak i przedmiot jego zainteresowania — likwidacja wpływów komunistycznych w życiu wewnętrznym Stanów Zjednoczonych — przestaną być aktualne w ciągu bieżącego roku. Wiele zdaje się wskazywać na to, że ambicja McCarthy'ego, która jest zajęcie kluczowego stanowiska w tegorocznych wyborach może się ziszczyć. W mniemaniu niektórych Europejczyków McCarthy urasta do groźnej potęgi rządzącej z ukrycia Stanami Zjednoczonymi, oraz do symbolu „czarnej reakcji”, która dla wielu jest równie niebezpieczna jak zwalczany przez niego komunizm. Entuzjastyczne głosy najmniej spodziewanych obrońców, żeby tylko wspomnieć popleczników dziwaczego faszysty bry-

DZIEDZICTWO ROOSEVELT

Pierwsze wystąpienie senatora McCarthy'ego w lutym r. 1950 wstrząsnęło opinią publiczną. Oskarżył on mianowicie rząd Trumana, że ma w składzie swych urzędników 206 ukrytych komunistów na wysokich stanowiskach. McCarthy nie wymienił pełnej listy nazwisk, tłumacząc się później, że wiedział tylko o 57. Oskarżenie było posunięte tak daleko, że specjalna komisja pod przewodnictwem senatora Tydinga z Marylandu obsesała się z McCarthy'm surowo.

Okazało się jednak, że choć myląc się co do liczby, McCarthy miał rację. Wpływy komunistów w Stanach Zjednoczonych były znacznie większe niż się to mogło wydawać przeciętnemu obywatelowi. Akcja przeciwko nim była już w biegu. Gdyby nie McCarthy jednak, wiele spraw

WALETA MAŁYM

Jakże o was zapomnieć, gdy okryte coraz gęstszymi błękitu miastami młodości, orszak słonecznym pozostawionym za wioską

Gdy tu — jak intruz wpada przdzysane, obce rano okrzykiem my śniwy o uliczkach krętych, co pod wiosennym deszczem ci

Nam bruk daleki śpiewa kamie, pieśń nigdy nie wygasną i zawsze gdy w nocy powracamy snów do miast młodości naszej, zm

Bordeaux, grudzień 53.

zgrabną główkę. Teatr był pasją i marzeniem dziewczynki. Postanowiła ona wstąpić, gdy będzie można, do Wyższej Szkoły Dramatycznej i poświęcić się scenie. Grała z wrodzonym wdziękiem i inteligencją. Rolę Lilusi grała z takim zrozumieniem, że do lez wzruszała patrzących na nią widzów. Kiedy po zajęciu Lwowa ponownie przez bolszewików pozwolono na utworzenie teatru polskiego, wystawiono znowu „Ich czworo”, tym razem na prawdziwej scenie. Joasia zdała egzamin aktorski, umiejąc z punktu zastosować się do wymagań większej niż do tej pory sali i sceny teatralnej. Po sztuce Zapołskiej, grała Joasia rolę Isi w „Weselu”. Wypaśnięszo. Rola Isi była jej najdroższą. Tej partii „Wesela” nigdy nie recytowała poza teatrem, chociaż umiejąc całe „Weselo” na pamięć, nieraz na prośbę koleżanek, niektóre partie im deklamowała.

Ze Lwowa wyjechała Joasia wysiedlona. Na drogę otrzymała od dyrektora następujące świadectwo: „Wywiązała się ze swego zadania b. dobrze i zyskała uznanie prasy i publiczności”. Jan Brzoza w jednej ze swych recenzji napisał: „Małą Joasię pokochała publiczność lwowska jak tylko publiczność lwowska pokochać może”.

Joasia zamieszkała po wysiedleniu w Łodzi. Tu na wiosnę 1946 r. znowu grała rolę Lilusi i znowu podbiła serce łódzkiej publiczności. Prócz wystąpienia na scenie prawdziwej, Joasia brała udział w wielu szkolnych przedstawieniach. Ale nie tylko grała w

Pocztówki Mont

Pamiątkowe komplety 16 fotografii z pamiątką rocznicę obchodzimy w

CENA KOMPLETU

GRYF PUBLICATIONS

171, Battersea Church Road, Lond

WALETA MAŁYM MIASTOM

*Jakże o was zapomnieć, gdy idziecie z nami
okryte coraz gęstszym błękitu welonem
miasta naszej młodości, orszaku złożony
słońcem pozostawionym za wielu morzami?*

*Gdy tu — jak intruz wpada przez otwarte okno
zdyszane, obce rano okrzykiem klaksonów —
my śnimy o uliczkach krętych pośród klonów
co pod wiosennym deszczem cicho mokną...*

*Nam bruk daleki śpiewa kamienną synkopą
pieśń nigdy nie wygaśną i zawsze młodzieńczą,
gdy w nocy powracamy snów najżywszą tęczą
do miast młodości naszej, zmęczeni Europą.*

Bordeaux, grudzień 53.

Marian Łysakowski

ZJAZD INWALIDÓW W NIEMCZACH

Dnia 21 lutego br. odbył się w Monachium zjazd delegatów Kół ZIW PSZ. poprzedzony nabożeństwem na intencję poległych i zmarłych inwalidów celebrowanym przez ks. kan. T. Kierschke, który również wygłosił podniosłe kazanie.

Po koleżeńskim obiedzie zebranie zajął p. prezes Fr. Sitarz w imieniu uste-pującego zarządu Oddziału ZIW PSZ, wzywając obecnych do uczczenia pamięci gen. dyw. Sulika i poległych inwalidów przez powstanie i chwile ciszy. Następnie zostali powitani licznie przybyli goście m.in. ks. kan. P. Kajka, proboszcz parafii polskiej w Monachium, red. F. Chrzanowski, dr. C. Szulcowski, reprezentant RPA, prezes St. Mikiciuk, przedstawiciel zarządu głównego ZPU i Komitetu Pomocy Gruzłom w Niemczech, W. Suchenec-Suchenec, przedstawiciel Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy, mgr. J. Jar-Łańcucki, koordynator pomocy CPZ w Detroit, kpt. J. Rajca, prezes Ogólnego ZPU w Gauting oraz J. Toruński, reprezentant studentów polskich w Niemczech i wszyscy inni przybyli goście.

Prezes Fr. Sitarz wyraził podziękowanie pp. Jarowi i Wł. Gołębiowskiemu za przygotowanie zjazdu.

Przewodniczącym zjazdu wybrano jednomyślnie p. L. Czapińskiego, sekretarzem został p. St. Sarnowski.

Po przemówieniach powitalnych i życzeniach pomyślnych obrad p. mgr. J. Jar wygłosił referat o sytuacji inwalidów polskich w Niemczech. Mówca wy-jasnił m.in., że ZIW PSZ grupuje tylko inwalidów wojennych — dodał, że po kwietniu 1945 r. żołnierze PSZ są zrod-

nie z dekretem Prezydenta R.P. na urlopie.

Sprawozdanie z działalności wygłosił p. red. Wł. Gołębiowski, który w sposób obrazowy przedstawił historię powstania Oddziału ZIW PSZ. Istnienie rejestracji pomocniczej inwalidów w p. mgr. Jara koordynatora pomocy CPZ w Detroit ogromnie ułatwiło prace organizacyjne. Zarejestrowało się 183 inwalidów, z posród których 106 posiada już legitymacje ZIW. Pobyt p. mgr. Jara w Londynie, gdzie przedstawił proble-my inwalidzkie w Niemczech oraz uzyskał dotację na utrzymanie biura i pokoju dla przyjeżdżających inwalidów, przyczyni-ł się do stworzenia fundamentów dla stałego istnienia Oddziału ZIW PSZ w Niemczech. Na zakończenie p. Gołębiowski podał do wiadomości, że zgodnie z wytycznymi zarządu głównego ZIW PSZ zapomogi będą udzielane indywidualnie stosownie do potrzeb poszczególnego inwalidy, a więc nie będą jednakowe. Po-nadto zasygnalizował on, że ZIW PSZ w Niemczech zostanie zarejestrowany w Niemieckim Sądzie Rejestrowym.

Po sprawozdaniu finansowym Komisja Rewizyjna zgłosiła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi oraz o wyrażenie podziękowania pp. Jarowi i Gołębiowskiemu co uchwalono jednomyślnie.

W dyskusji delegaci nie zgłosili żad-nych zarzutów i nie przeprowadzili żad-niej krytyki, ograniczając się do pytań.

Prezesem na okres 2-letni wybrano jednomyślnie p. mgr. J. Jar-Łańcuckie-go. Do zarządu wybrano pp.: Wł. Gołębiowski, St. Sarnowski, A. Wer-czyński i M. Szczerba. Do Komisji

Rewizyjnej p. L. Czapińskiego i jako członków pp.: Fr. Sitarza i Br. Gadom-skiego oraz jako zastępców pp.: P. Drob-ca, W. Zukowskiego i St. Rejmera. Na przewodniczącego Sądu Koleżeńkiego powołano p. H. Gorgonia i jako członków Sądu pp.: J. Diaczyszyna, J. Rajcę, Br. Fudalę, Ig. Konia, Wł. Obarę i M. Czerniewskiego. Jako delegatów na zjazd światowy w Londynie, wybrano pp.: mgr. J. Jar-Łańcuckiego, Wł. Gołębiowskiego i St. Sarnowskiego i jako ich zastępców wybrano pp.: L. Czapińskiego i M. Szczerba.

W programie pracy nowo wybrany za-rząd zasygnalizował m.in. następujące zamierzenia: przedstawiania wniosków w sprawie pomocy inwalidom w Kraju, zorganizowanie wystawy pracy inwalid-ów, pnumerata czasopism dla wszyst-kich Kół, urządzenie biblioteki ruchomej dla inwalidów, udzielanie pomocy ma-terialnej w gotówce i w naturze, zało-żenie kas pożyczkowych w Kołach ZIW PSZ, udzielanie poradnictwa prawnego.

Z uchwalonych wniosków zasługują na wyróżnienie m.in. następujące:

I Walny Zjazd Delegatów Kół ZIW PSZ myślimy jest w ukochanej Ojczyźnie, dla której służbę poświęcić wszyst-kie swoje siły na dowód, że głównym celem wszystkich Polaków jest odzyskanie Wolnej, Całej i Niepodległej Polski. Na-stępnie uchwalono wysłanie depeszy ho-downiczej do Pana Prezydenta R.P. Au-gusta Zaleskiego, oraz żołnierskich de-pesz do: gen. dyw. Wł. Andersa, gen. dyw. T. Bór-Komorowskiego i gen. K. Sosnkowskiego, któremu wyrażono po-dziękowanie za przyjęcie trudów zespo-lenia wszystkich wysiłków polskich dla o-sięgnięcia głównego celu, którym jest od-zyskanie Wolnej Polski. Przy tej spo-sobności Zjazd wyraził pogląd, że zjed-noczenie, aby było trwałe, powinno być oparte na zasadach moralnych i że przez zjednoczenie nie rozumieją jednności myś-li, lecz jedność działania, opartą o zasa-dę legalizmu przy poszanowaniu wzaj-mnych różnic, z których należy wy-pósrodować najsukcesyjniejszą metodę walki o Kraj. Zjazd dodał, że walka ta będzie wtedy skuteczna, kiedy wezmą w niej udział nie tylko partie polityczne, lecz całe społeczeństwo uchodźcze. Zjazd wypowiedział się przeciwko możliwości dopuszczenia do decyzji w sprawie poli-tyki polskiej osób o osobowości od reszty społeczeństwa polskiego, grupy jałtań-czyków.

Następne uchwały stwierdzają, że in-walidzi na polach bitew zdobyli sobie prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych i że popieranie Skarbu Na-rodowego jest obowiązkiem obywatel-skim.

Zjazd zlecił delegatowi na zjazd świa-towy ZIW PSZ podniesienie sprawy po-działu sum włoskich, przy którym teren niemiecki został upośledzony. S. M.

NOWY ZARZĄD I.P.A.K.

W W. BRYTANII

W wyniku wyborów uzupełniających, dokonanych przez Radę Instytutu Pol-skiego Akcji Katolickiej w dniu 7 ub.m. weszli w skład Zarządu pp.: Czosnow-ski, Dubanowiczowa, Iwaszkiewicz, Je-lonek, Kott, Matlachowska, Misiakowski i Tchórzewski.

Pozostali członkowie Zarządu, wybra-ni w roku 1953 w składzie pp.: Archu-towski, Baliński-Jundziłł, Drwieski, Gie-droyciowa, Kopański, Ploski, Z. Podhorski, Podolski, Prokop i Wasilutynski, u-stępują w myśl statutu w roku 1955.

W roku bieżącym Rada wybrała do Komisji Rewizyjnej pp.: Dłużewskiego, Kiersnowskiego, Kleczyńskiego, Schiolo-wa i Sopickiego.

Otwierając zebranie konstytucyjne ks. prałat Cieski, powitał nowych członków Zarządu w osobach pp.: Antoniego Iwa-szkiewicza i Jana Pawła Kotta. Następnie przewodniczący podał do wiadomości, że władza duchowna powołuje wśród wybranych przez Radę członków Zarzą-du, na prezesa Instytutu p. Jana Balań-skiego Jundziłła, który wyraził na to swoją zgodę.

W wyniku jednomyślnych wyborów prezydium Zarządu ukształtowało się następująco: pp. Z. Podhorski — wice-prezes, T. Drwieski — zastępca wicepre-za, J. Ploski — sekretarz i B. Podolski — skarbnik.

Na wniosek przewodniczącego Zarząd jednomyślnie kooptował do swojego składu pp.: T. Borowicza, S. Dłużew-skiego i R. Koperskiego.

Nowe CŁO na PACZKI w Polsce?

JAKIE ARTYKUŁY I W JAKI SPOSÓB WYSYŁAĆ

by nie narazić odbiorców na nadmierne wydatki — najlepiej doradzi

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

NOWY ADRES: 7, Cromwell Rd., London, S.W. 7. Tel.: KNI 1091-2

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tyle się pisze o „Vietnamie“ i „Viet-minhu“, które to dwa słowa zastąpiły ta-twiejsze dla europejskiego ucha określenie „Indochiny“, że aż podziw niekiedy bierze jak mało wiemy o tym kraju. W powodzi artykułów, sprawozdań oficjalnych, rapor-tów, książek i reportaży krytykuje się Fran-cuzów, popiera się lub zwalcza Vietnamskie, nie wspomina się jednak ani jednym słowem, że walka z komunizmem w Indo-chinach jest dla wielu mieszkańców Indochin walką w obronie religii.

Kilka tygodni temu prasa podała sucho wiadomość, że komuniści wymordowali 80 procent mieszkańców jakiejś wioski nie oszczędzając dzieci. Dodano, że wśród spa-łonych budynków był również kościół (nie-kiedy pisali „świątynia“) a wśród zamor-dowanych miejscowy „duchowny“, „Duchow-nym“ był po prostu proboszcz, Annamita; „świątynia“ — kościół katolicki.

Pierwszy misjonarz pojawił się w Indo-chinach w r. 1594. Po 360-letniej pracy mi-syjnej ilość katolików doszła do miliona sześciuset tysięcy na ogólną ilość 20 milio-nów mieszkańców. Katolicy dostarczają wie-lu żołnierzy narodowej armii vietnamskiej współdziałającej z Francuzami i są rzeczą ja-sną elementem zdecydowanie wrogiem w sto-sunku do komunizmu. Na 15 członków ga-binetu vietnamskiego jest pięciu katolików, w tym wicepremier.

Nie podziela ani złudzeń polityków pa-ryskich i innych, że „bambusowa kurtyna“ można zatrzymać lub odeprchnąć przy po-mocy pertraktacji w Genewie...

Ślepy wśród jednookich

Wells napisał kiedyś smutną opowieść o pasterzu z Andów Kolumbijskich, który za-wędrował do kraju zamieszkałego przez ślep-ców. Sądził, że będzie ich królem; okazało się, że był zupełnie wśród nich bezradny. „Wśród ślepców jednocy są królami“ mówi przysłowie. Co się jednak dzieje, gdy ślepy dostaje się między jednookich?

Z wielkim szumem i reklamą londyński „Star“ rozpoczął druk serii artykułów napi-sanych przez przewodniczącego delegacji brytyjskiej „businessmanów“, którzy w po-szukiwaniu kontraktów handlowych odwie-dzili Moskwę. Są to jego wrażenia z Rosji, ściśle mówiąc z Moskwy. Poza Moskwę bo-wiem p. Scott nie wyjechał, choć twierdzi, że wszystkie „pogłoski“ o tym, że w Sowie-tach istnieje ograniczenie wolności poru-szania się są nieprawdziwe!

Na dobro p. Scotta można zapisać, że ho-noraria za artykuły oddaje na jakieś towa-rzystwo samopomocowe. Również na jego dobro zapisać można, iż stwierdził we wstę-pie, że na sprawach sowieckich się nie rozu-mie. Innymi słowy, że będzie pisał o czymś na czym się nie zna. Tyle na dobro p. Scotta.

Po Moskwie p. Scott poruszał się zupełnie swobodnie przy pomocy przydzielonego mu „Zisa“, tłumacza, przewodnika, szofera i se-kretarza. Było mu aż tak przyjemnie w atmosferze bankietowej, że nauczył się tłu-czyć kielski po wycieczce toasty na cześć współ-pracy handlowej brytyjsko-sowieckiej. Me-tro moskiewskie jest bardzo piękne. Ludzie są zdyscyplinowani, sklepy pełne towarów, powiada p. Scott. O wiele mniej hałaśliwi od Anglików. Zdawało mi się dotychczas, że mniej hałaśliwi od Anglików może być tylko nieboszczyk. Zapomniałem o człowieku so-wieckim. P. Scott mi przypomniał. Róż-nica zresztą nie jest istotna.

Rewelacja prawdziwa jest odkrycie p. Scotta, że 40% obywateli sowieckich mieszka we własnych domach! A u nas tylko 30% ma swoje domy — dodaje ze smutkiem. O biedni Angli! P. Scott zdumiał się tro-chę na widok tablic stachanowskich w fabry-kach, obok tablic gdzie figurują nazwiska bumelantów i innych wrogów klasy pracu-jącej. P. Scott nie sądzi by ten system podnoszenia wytwórczości można było za-proponować robotnikom angielskiemu. Do-daje jednak szybko, że widocznie w Sowie-tach robotnikom się podoba, skoro się go sto-suje.

Dowód oczywisty, drogi podróżniku, do-wód oczywisty.

Co pan wyhandlował, Panie Scott?

P. Scott ma nieco wątpliwości. Dajac się sfotografować w futrzanej czapie i wy-głoszyszy przemówienie przez radio za któ-re mu wypłacono 450 rubli (tyle zarabia elektrotechnik lub linotypista miesięcznie, Panie Scott!) dodaje z irytacją, jakby po to, żeby ubiec słowa powatpiwania: „Musimy przyjać do wiadomości, że w Sowieciech jest tak a nie inaczej, i musimy szanować ich zwyczaje, jeśli chcemy z nimi handlować“.

Pięknie powiedziane. Wszystko już jest jasne.

Sowieckich zamówień jednak nie jest du-żo. P. Scott dziwi się, że Rosjanie nie chcą kupować żelazek do prasowania, odkurzaczy, lodówek i grzejników. Widocznie sami ma-ją tego dosyć — powiada. Chciał za to trans-formatorów i w ogóle dużych i pięknych ma-szyn. Tych znowu nie bardzo wypada sprze-dawać... Coś nie wychodzi.

Rosjanie mają czym zapłacić. O mają. Na przykład tak potrzebnego drzewa chętnie ustąpią. No pewno, „Culagi“ mogą drze-wa dostarczyć. Doszły wieści że Stano-w Zjednoczonych, że rozwinięła się tam inicja-tywa założenia stanowego protestu prze-ciwno kupowaniu przez Zachód od Sowie-tów czegośkolwiek co jest wytworem pracy niewolniczej. W Nowym Yorku działa w tym kierunku m. in. znany dziennikarz pol-ski Zygmunt Nagórski Jr. Dobra inicjaty-wa. Jeśli zostanie uwieńczona skutkiem to nie będzie można z Sowieców sprawa-dzić.

Pomarańczowy abażur

Tak się złożyło, że równocześnie z artyku-łami p. Scotta pojawił się reportaż dzien-nikarza amerykańskiego p. Emmeta J. Hughe-sa o Moskwie i Sowieciech. Hughes nie jest ani ślepy ani jednooki. Udało mu się od-bić wielowiorstowy spacer pieszko po pod-moskiewskich wioskach. To co tam zobaczył niepomniernie by zdumiał p. Scotta, który oczywiście spacerów nie odbywał.

Reportaż jest rzetelny, nie ganił wszyst-kiego w czambuł, mówi nawet o lekkiej po-prawie sytuacji żywnościowej w porównaniu z latami poprzednimi. Życie w Sowieciech komentuje spokojnie w oparciu o fakty i cy-fry. Nie chce go streszczać, gdyż lepiej go przeczytać w ostatnich numerach „Life“. Wspomnę o jednej tylko małej ilustracji opisu, na pozór śmiesznej, w gruncie tragicznej, jak wszystko, co sowieckie. W Mo-skwie za szczyt wyrafinowania i elegancji uchodzi posiadanie pomarańczowego abażu-ru z frędzelkami, przypominającego żywo okropne ozdoby domowe wykonywane reka-mi naszych pracujących babek przed pięć-dziesiąt laty. Jednostajność takiego przedmiotu w każdym domu może przypra-wić o obłąd. Nie bójcie się! Oto bowiem przedmiot wdycha każdego „kulturalnego“ człowieka sowieckiego, który gdyby go chciał ktoś na Zachodzie produkować seryjnie, od czego broń nas Panie Boże, kosztowałby w handlu 25 do 50 centów — kosztuje w Mo-skwie 190 rubli tj. po oficjalnym kursie 50 dolarów, t. zn. tyle ile wynosi dwutygo-dniowy zarobek stenoistki, murarza lub stolarza, lub czterotygodniowy zarobek ro-botnika niekwalifikowanego.

Szczeble z drabiny jakubowej

Siemkiewicz barwnie opisał proceder pry-garniętego przez Zbyszka z Bogdanca San-derusa, handlarza relikwii. Miły ten oszust sprzedawał nawet szczeble z drabiny którą biblijny Jakub widział we śnie.

Nie wypada śmiać się z naiwności ludzi średniowiecza po doświadczeniach współ-czesnych. A jak to było z fałszywymi obra-zami Vermeera, na które dali się nabrać wszyscy fachowcy zaopatrzeni w mądrość, w lupy i roentgeny? W Paryżu odbywa się wystawa policyjna, na której oczom zdu-mieniej publiczności pokazuje się wytwory cierpliwej pracy fałszerzy przedmiotów sztuki i dokumentów. Nie są to przedmioty sta-re. Wręcz przeciwnie, wśród kolekcji fałszo-wanych listów jest arcydzieło niejakiego p. Vrain-Lucas, który w roku 1860 sprze-dał za grzeszną sumkę 150 tysięcy franków w złocie „list“ Łazarza do Pana Jezusa, w którym dziękuje on za wskrzeszenie go z grobu.

Smutny cień na srebrnym ekranie

Postarzenie się lub śmierć aktora, podob-nie jak zdolnego reżysera lub producenta, jest stratą dla przemysłu filmowego, choć zdarzało się, że pociągala za sobą nieszczę-scie ludzkie. Tak było w zadiwajającym wy-padku Rudolfa Valentino, gdy na wiadomość o jego zgonie kilka historyczek pożegnało się także ze światem popełniając samobój-stwo.

Rzadziej się zdarza, gdy nieszczęśliwy wy-padek gwiazdy filmowej określił szczerze wypadła słowami stratą dla sztuki. Gwiazdą tą (nie mogę się zdobyć na użycie straszli-wego słowa „gwiazdor“) jest młody Marlon Brando. W czasie kręcenia filmu „Egipcja-nin“ dostał ataku psychicznego i obecnie przebywa na kuracji w Nowym Yorku. Po-dobno stan jest beznadziejny; przebakują o schizofrenii.

Brando, Amerykanin z domieszką krwi meksykańskiej, w niewielu występował fil-mach, w każdym jednak z nich dał ze siebie więcej znacznie niż widz ma prawo wyma-gać od aktora. W „Streetcar Named Desire“ — „Tramwaju nazwanym pożądaniem“ — nie grał Kowalskiego lecz był Kowalskim. Zrealił się z obłądną postacią bohatera le-piej może niż autor sztuki genialny Ten-nessee Williams. Dzielił sławę z Vivien Leigh. Nie dzielił jednak z nikim sławy w „Viva Zapata“, gdzie był innym człowie-kiem. Brando bowiem nie jest „typem na ekranie“ na kształt poczywanego i doskona-łego przeciw Gary Cooper, lub tysięcy in-nych. W „Juliuszu Cezarze“ nie był ani meksykańskim rewolucjonistą ani mędrko-watym głupcem z warsztatu samochodowego w Nowym Orleanie, był Cezarem. Cezar nie mógł wyglądać inaczej.

Któręś z przeżyć artystycznych musiało odbić się zbyt tragicznie na duszy młodego aktora. Dlatego tak się dzieje, mogłoby wyjaśnić ktoś bardzo mądry znający film i aktorstwo. Może Orson Welles, którego też pomawiano o rozdwojenie jaźni.

J. P. H.

„Lilla Weneda“ - Darmo!

— tę potężną tragedię z pradziejów Polski, pióra Juliusza Słowackiego, arcydzieło naszej literatury — otrzyma BEZPŁATNIE, jako nagrodę wstępną każdy, kto zapisze się do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w selekcji na marzec 1954 r.

Jan Ibroczyński: LISTY NIKODEMA. Wielka powieść biblijna, napisana przez jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Akcja rozgrywa się w Ziemi Świętej, na samym początku naszej ery, i ukazuje życie i czyny Zbawiciela, opisane w sposób piękny i wzruszający. Autor potęgą swego pióra odtworzył odległe czasy, przedstawiając ludzi, którzy brali udział w ówczesnych wielkich wydarzeniach. LISTY NIKODEMA obfitują w liczne niezapomniane sceny, kończą się zaś podniosłym opisem wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Niedawno napisana, powieść ta ukazała się już w trzecim wydaniu, co najlepiej świadczy o jej ogromnej popularności. — 409 stron tekstu. — Cena 28s., dla członków Klubu 20s. (przesyłka 1s.).

Jolan Földes: ULICA KOTA RYBOŁÓWCY. Jedna z najsłynniejszych powieści we współczesnej literaturze światowej odznaczona pierwszą nagrodą na międzynarodowym konkursie powieściowym w Londynie. Mo-dziutka Anka jest modniatką w wielkim paryskim domu mody, w któ-rzym piękna Pia Monika pracuje jako modelka. Dziwnie splatają się losy tych dwóch dziewcząt. Dlaczego żadna z nich nie może spotkać wzajemnej miłości? Dlaczego ukochany mężczyzna woli tę drugą? Wartka akcja powieści przenosi się z Paryża do Buenos Aires, a następnie na Węgry, aby znów wrócić do stolicy Fran-cji, ukazując ją od strony nieznanej turystom. Przedziwne kontrasty ludzkiej na-tury, życie wielkiego miasta, a przede wszystkim atmosfera książki, która absorbuje czytelnika od pierwszych stron, składają się na nieprzeciętną lekturę. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).

Walery Łoziński: DWIE NOCE. Porywająca powieść sensacyjno-romantyczna, o skomplikowanej akcji, która rozgrywa się przed przeszło stu laty w południowej Polsce. Walery Łoziński, autor „Zakłętego dworu“, ze zwykłym sobie talentem umiał połączyć dwa główne wątki powieści: kryminalny i romantyczny, tworząc książkę frajrupną zarówno mnogością, jak i szybkością sensacyjnych wydarzeń. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

F. Fenikowski: PIERSCIEN Z ŁABĘDZIEM. Na 16 lat przed odkryciem Ame-ryki przez Kolumba, została ona odkryta przez Polaka, Jana z Kolna, śmiałego ka-pitana na służbie króla Danii. PIERSCIEN Z ŁABĘDZIEM jest powieścią podróżni-co-historyczną o życiu i podróżach Polaka, który z małej wsi kaszubskiej wy-wszedł w wielki świat i został jednym z największych żeglarzy swoich czasów. Opis przeprawy i dotarcie do brzegów Ameryki należą do najciekawszych kart książki; opisyuje ona niezwykle przygody i dramatyczne sytuacje, ukazane na barwnym tle 15-go stulecia. — Z ilustracjami. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

J. O. Curwood: SZARA WILCZYCA. Złotowłosa Iza wiedziała, że się nie obroni przed brutalnym napadem. Naprawdę wzywała męża, którego zasypiały padający śnieg, a później zawołała: „Kazam“. Ogromny wilczur jednym szarpnięciem zer-wał łańcuch, blaskawicznie znalazł się w namięcie, a jego potężne kły zwały się na gardle napastnika... Curwood, znakomity autor słynnych powieści o dalekiej Poloncy, przenosi nas w SZARĄ WILCZYCĘ w dzikie puszcze i góry Kanady, uka-zując świat, w którym rządzą prawo siły i przemocy. Powieść porwya czytelnika w wir niekończących się przygód, a o jej treści mówią najlepiej tytuły główniej-szych rozdziałów: BITWA WŚRÓD ŚNIEGÓW — DRAMAT NA SŁONECZNEJ SKAŁE — CZERWONA ŚMIERĆ — SZAKIEM GŁODU — POJEDYNEK PRZY ŚWIETLE GWIAZD — WALKA W GŁUSZY — STRZAŁ NAD RZĘKĄ — SAMOT-NA W MROKU — JAK ZGINAŁ SANDY. — Z ilustracjami, trwała oprawa. — Ce-na 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 6d.).

Władysław Choma: TOBRUK—GAZALA. Walki Brygady Karpackiej w Libii przeszły do historii, jako jeszcze jeden dowód polskiego bohaterstwa. Autor brał udział w tych walkach, a jego książka napisana w sposób bezpośredni i plastyczny, stanowi nie tylko interesującą pamiętnik wojenny, ale również dokument z nie-dawnych dzieł polskiego oręża. — Z ilustracjami. — Cena 6s. 6d., dla członków Klubu 4s. 6d. (przesyłka 6d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPLATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obdarowuje swoim członkiem DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoko interesujące i wartościowe książki: PO CENIE OD 25 PROC. DO 80 PROC. NIŻSZEJ od katalo-gowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich prze-syłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- | | |
|--------------------|---------------------------|
| () LISTY NIKODEMA | () ULICA KOTA RYBOŁÓWCY |
| () DWIE NOCE | () PIERSCIEN Z ŁABĘDZIEM |
| () SZARA WILCZYCA | () TOBRUK—GAZALA |

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki pt. LILLA WENEDA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam.....
Imię, nazwisko i dokładny adres.....
(drukowanymi literami)

NOWY KATALOG KSIĄŻEK GRYFU NA ROK 1954! PONAD 3000 TYTUŁÓW!

WYSYŁAMY BEZPŁATNIE!



SKLEPY SPOŻYWCZE

CENTRALI HANDLOWEJ SPK

P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12
35, Balham High Road,
NOTTINGHAM
22, London Road,

MANCHESTER 14
37-39, Wilmslow Road
BOLTON, Lanc's.
202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wiel-kim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW.
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

Staś przekreślił się twarzą do góry, podłożył ramiona pod głowę i trwał nieruchomo, wpatrzony w wyblakłe od upałów niebo. Małe pierzaste obłoczki wolno pelżyły od południa. Lekko chwiejące się konopie rzucały postrzępione cienie na twarz chłopca. Duża włochata gąsienica wspinała się pracowicie po łądzy, której każde zgrubienie kosztowało osobny wysiłek. „Dla niej, — medytował Staś — gęstwa ta musi być jakimś olbrzymim gajem palmowym. A dla mnie nic — zwyczajne konopie. Tak jakbym był Guliwerem. Temu dopiero było dobrze! Ten by się dostał na Krym bez trudu. Azowskie morze płytkie, miałby chyba po kolana albo po pas. A choćby nawet po szyję — też można iść. Taką kanonierkę to pewnie jedną ręką mógłby schwycić i unieść nad wodą...”

Ktoś szedł ostrożnie ogrodem. Staś słyszał wyraźnie szmer odsuwanych gałęzi i szuranie stóp na trawie. Coś ciężko pacnęło o ziemię, widocznie, strząśnięta brzoskwinia. Szybko podczołgał się i wyjrzał, ostrożnie rozsuwając konopie. Ogrodem szedł rudy Stienka. Szedł wolno i bardzo niepoinnie, rozglądając się na wszystkie strony. Przystanął przy sztachetach, schował się za drzewem i z cicha zagwizdał na palcach. Stasia tknęło, żeby się nie odzywać, ale natychmiast odrzucił ten pomysł. Otrząpiał się z pyłu, wysunął z gęstwy i psyknął na andrusa.

Usiedli razem na ziemi. Stienka wytarł energicznie nos, splunął i wyciągnął niedopałek papierosa.

— Nie pal tutaj, konopie wyschnięte, łatwo ogień zapuścić.

— Nie bój się, będę uważał.

— Co cię tu przyniosło? Griszkę widziałeś?

— On sam mnie do ciebie i przysłał. Jest jakaś poruta, ho Aszwajanc był mocno wkiezony. Idź zaraz do Kruczynichy, ona tam już jest. Czeka w altanie.

— Dlaczego sam nie przyszedł?

— Ech, Staś, i podejrziwy-ż ty jesteś! Wszystko chcesz wiedzieć! Dlaczego i dlaczego... Dlatego, że oprócz karapieta jeszcze ktoś inny w altanie czeka i ma ci to i owo do powiedzenia.

Griszka powiedział: Niech przyjdzie zaraz, bez zwłoki, bardzo ważne sprawy.

— A kto z nim jest?

— Ktoś... niespodziewany a czemu sercu wielce miły. Pójdiesz — zobaczysz.

Przy sztachetach Stienka zatrzymał się.

— Staś — zaczął niepewnym głosem. — Wyniosłbyś kilka cygarek. Będę miał forszę, kupię. A teraz tak daj... Ja, jak mi Griszka powiedział, od razu do ciebie poleciałem, ani chwili żem nie zmarnował... Daj... odwiedzic się.

Chłopiec wszedł do domu po papierosy.

— Powiedz tatusiowi — rzucił siostrze na odchodem — że poszedłem na miasto. Na kolację wróć.

Wiadomość przyniesiona przez Stienkę, mocno podnieciła ciekawość. Biegł szybko aż zadyszał się, ale nie dochodząc do domu Kruczynichy, zwinął kroku. Nie wypadło dać poznać po sobie, że się spieszył. W zwykłym miejscu przelazł przez płot i, niedbale pogwizdując, zbliżał się do altany.

Czekała go niespodzianka, toteż przystanął jak wryty. Na ławce obok Aszwajanc siedziała Szura i żywo gestykulując, rozmawiała z Ormianinem. W dłoniach mieli szklanki, na stole stała butelka. Chłopiec szybko opanował pierwsze wrażenie, rzucił niedbale „dzień dobry“ i usiadł obok. Na Szurę nie patrzył. Mimo pozorów spokoju, serce mu waliło jak zwirowane i pod czaszką czuł nieprzyjemne gorąco. Aszwajanc sięgnął po butelkę i szklankę i nalał mu złocistego wina.

— Szulim, Staś, za powrót twego ojca!

— Już wiesz?

— Pewnie, że wiem! U nas wywiad działa lepiej niż u towarzysza Krylenki.

Trącił się szklankami. Staś spojrział na Szurę. Poczzerwieniała, ale wytrzymała wzrok i wyciągnęła swoją szklankę. Trącił się z nią, ale zaraz wpadł w złość.

— A ta poco tu? Potrzebna przy rozmowie?

— A, bracie! — Griszka zsunął papaczkę i podrapał się w zmierzwiłone kudły. Miał na wargach ironiczny uśmiech i był wyraźnie rozbawiony. — Nie tylko potrzebna, ale właściwie to ona ma z tobą do porozmawiania. Ciekawe rzeczy ci opowie. Ja pójdę, żeby wam nie przeszkadzać, a za jakieś pół godziniki wrócę. Nie denerwuj się, Staś! — posadził go z powrotem na ławce, — jak ja ci mówię, że warto posłuchać, to warto. I nie masz się co na Szurę bocyć. Dziewczyna jak złoto. Ona przecież dla twego dobra... Posłuchaj — przekonasz się.

Dłuższą chwilę Staś sączył wino ze szklanki. Miał chęć przysiąść się bliżej do dziewczynki, otoczyć ją ramieniem i, jak wtedy, zajrzeć z bliska w oczy. „Na szyi ma złocisty pusek — przypomniał sobie. — I pachnie przyjemnie, chociaż ulicznica. Co ona chce? Pewnie przyszła całować się... A Griszka nie innego nie ma do roboty, tylko jej ułatwiać”. Milczenie stawało się coraz kłopotliwsze. Połknął ślinę i powiedział nienaturalnie grubym głosem:

— Ja dużo czasu nie mam. Chcesz coś powiedzieć, to odwalaj zaraz. Tu ci nie babska wieczorynka.

Szura postawiła szklankę na stole i usiadła bliżej Stasia. Była podniecona, gesty rumieniec coraz to napływał na policzki aż po oczy i opalone czoło. Zaczęła mówić bardzo szybko i beładnie, nerwowo szarpając palcami rąbek spódniczki.

— Staś, ja się dowiedziałam, że wy chcecie wyjeżdżać... nie słyszałam wszystkiego, bo mi ta wydra, Saszka Karabiezowa przeszkodziła, ale i tak wiem, o co chodzi. Powiedz ojcu, że to wszystko oszukaństwo... chcą was zabić... rozumiesz! Żeby nie Saszka, to bym podsłuchiwała wszystko... Staś, przysięgam na Boga, że to prawda... słyszałam jak rozmawiali... napewno o was... zaraz mnie tknęło... zaczęłam słuchać, oni myśleli, że śpię, i mówili głośno, ale potem przysłał Saszka i już nic nie było słychać... Staś, powiedz rodzicom... to prawda, przysięgam na Boga!

— Nic nie rozumiem. Kto chce nas zabić i kogoś podsłuchiwała?

— Mówili o tym, że chcecie uciekać barką na Krym — dziewczynka.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

czynka trzepała teraz jeszcze szybciej i beładniej. — Że wezmą od was pieniądze za przewóz i potem utopia... rodziców i ciebie i jeszcze jakichś dwoje, którzy mają jechać z wami... tylko siostry mają oszczędzić... śmieję się i żartowali... rozumiesz... a potem Saszka przeszkodziła...

Staś słuchał ze zmarszczonymi brwiami. Skoro dziewczyna zna projekt wyjazdu, zatem nie kłamie.

— Kto rozmawiał?

Szura pochyliła głowę i żałośnie pociągnęła nosem.

— No! — oniemiała?

Pochyliła głowę jeszcze niżej.

— Rozmawiał... Filaktiet Arkadiewicz z jeszcze innym...

Taki stary z przyłizanymi włosami. Griszka mówi, że go zna.

— To ty chodzisz do tego lichwiarza, co? Chodzisz? Znaczący się, wszystko prawda co chłopaki o tobie opowiadają. Możeś i w łazni z nim była? Bransoletka i fatalaszki też pewnie od niego?

Szura położyła głowę na stole i rozplakała się.

— Już nigdy do niego nie pójdę. Jeszcze po tym, co wczoraj słyszałam... Stara swinia, takimi rzeczami zajmuje się.

Staś położył dłoń na szczupłych plecach, drgających pod bluzką od płazu.

— Przestań beczeć, idiotko! Najpierw swinię się, potem ryczy. Plaksa!

Szura wyciągnęła z rękawa chusteczkę i długo wycierała nos i oczy. Zerknęła raz i drugi na chłopca. Ten siedział nachmurzony, z rękami w kieszeniach i myślał. Nieśmiało trąciła go lokciem.

— Staś... ty nie myśl, że coś naprawdę było... a bransoletkę, jeśli każesz, oddam...

— Opowiedz po porządku. Od jak dawna tam chodzisz?

— Chodziałam parę razy po tyto i papierosy. Z początku nic, tylko cukierkami mnie uguszczał i czekoladą. A potem pokazał bransoletkę i obiecał dużo pieniędzy dać. Ja nie chciałam nawet słuchać, ale bransoletkę wzięłam, ot tak, trochę poności. I wczoraj po południu napoił mnie słodką wódką i wziął na kolana...

— I co?

— Więc mi tłumaczył, że on wcale nie chce, żeby to było jak małż z żoną, tylko że jest już stary i krew mu stygnie, więc musi ją ogrzewać. Że w tym nic złego nie ma, bo nawet Pismo Święte mówi, że jak król Dawid się zestarzał, to spały z nim młode dziewczyny. I zaczął mnie całować, ale od tej wódki i gorąca zasnąłam. Ale ja już więcej do niego nie pójdę. Niech robi swoje świństwo z tą Karabiezową!

— To Sasza też do niego chodzi?

— Pewnie, że chodzi! Skąd miałaby pieniądze! W kuchni u niego gospodaruje, a on koło niej skacze: Sasza, Saszenka! Uch, mała śmieszka!

— Więc jak to było z tą rozmową?

— Obudziłam się parę godzin później. Jak zasnąłam, to on mnie zaniósł do drugiego pokoju i położył na tapczanie. Usłyszałam rozmowę za ścianą. Podpatrywałam przez dziurkę od klucza, ale nic nie mogłam dojrzeć, bo w pokoju było ciemno. Dopiero gdy wychodził przyjrzałam się temu, co rozmawiał, z okna. Stary, ale nie tak jak Filaktiet Arkadiewicz. Włosy ma rozdzielone na środku i przyłizane. I ślepie takie dziwne... jak... jak...

— Jak u szczura?

— O właśnie! — jak u szczura! A ty co? Znasz go?

— Nie-eee... tak się jakoś powiedziało. I o czym mówili? Wymienili moje nazwisko?

— Wszystkiego dobrze nie słyszałam. Długo rozmawiali. Nazwisk nie wspomniał, ale i tak domyśliłam się. Mówili o dwóch polskich małżeństwach, które chcą uciekać na Krym. Jedno bezdzietne, a drugie z synem i córkami. Dziewczyny mają czternaście i szesnaście lat. Filaktiet Arkadiewicz powiedział, że je zna i że są ładne. Potem tamten coś mu zaszeptał po cichu i zaraz stary zajrzał do pokoju. Udałam, że śpię. Podeszedł blisko, popatrzył i wyszedł na palcach. I zaraz powiedział: „Nie ma obawy, śpi i nie nie słyszy”. A potem przyłaziła Karabiezowa i skończyła się. Wiesz co, Staś? Ten gość to chyba nie ruski, tylko z waszych, z Polaków... Stary mówił do niego: Edward Wikientiewicz... To drugie tak... Mam koleżankę, której brat nazywa się Wikentij. Winia na niego wołają. Ale Edward? Jest u was takie imię?

— Jest.

— A widział! — ucieszyła się Szura.

Staś objął dłońmi kolana i kiwnął się parę razy na ławce. Wszystkie zgadzało się. Polskie imię, wygląd ten sam... Nie ulegało wątpliwości, że Szurka mówiła o znajomym Gaszewskich, którego Staś zastał w domu owego wieczora, gdy przyniósł ze sobą zawiadomienie o rozstrzelaniu pułkownika Agiedjewa. Szurka z palca tych informacji nie wyssała. Przy okazji musiała przecież przynajmniej do tej całej świńskiej historii z Filaktietem Arkadiewiczem. A to jej łatwo nie przyszło.

Ciepłe uczucie wdzięczności, coś jakby wzruszenie podparło do gardła. Spojrzął zyczliwie na dziewczynkę. Siedziała jak trusia. Pod wzrokiem Stasia znowu spuściła głowę i poczerwieniała.

— Staś... nie gniewasz się? Już przysięgam i raz jeszcze przysięgam na Boga, że więcej do niego nie pójdę.

Do altany wszedł Aszwajanc. Ogarnął śmiejącym się spojrzeniem rozmawiających i rzekł sentencjonalnie:

— Popi powiadają, że przez usta małuczkich prawda przemawia.

wia. Co, Staś, zgadza się, co ci Szura opowiedziała? Co tam było z tą wyprawą na Krym?

Chłopiec spojrzał gniewnie na przyjaciela.

— Jaka tam wyprawa! Ojciec przed aresztowaniem o tym myślał i tyle! Dlatego cię wtedy w teatrze pytałem.

— Ale gdyby Szurka nie podsłuchiwała, to byście się pewnie wybrali. Rybom na benefis. Czemu żeś mi nie powiedział?

— Co miałem mówić! I tak wszystko patykiem na wodzie pisane. Jakby do czego doszło, to bym się przecież poradził. A ty lepiej powiedz, jak się ten Polak nazywa, co z Filaktietem Arkadiewiczem kombinuje. Szurka mówi, że go znasz.

— Znajomość jak znajomość... Wódki z nim nie piłem. A co za jeden, wiem. Jeszcze przed rewolucją miał dom publiczny w Odessie i ze złodziejami sztamę trzymał. Później jeszcze brudniejsze sprawy załatwiał. Jak denikiński sztab stał w Taganrogu, tam się przeniósł i dziewczynki oficerom stręczył. Z generałem Maj-Majewskim handlował, a jak się wszystko zaczęło walić, to wyładował. No, i pewnie, zaraz z twoim Filaktietem się zwąchał. Podziękuj Szurce, że podsłuchiwała. Zuch dziewczucha!

Aszwajanc mrugnął porozumiewawczo i wylał resztę wina do szklanki.

— Przyjdź do herbaciarni. Będę tam o szóstej. Przyjdiesz?

— A teraz nie można? Nie masz czasu?

— Czekała na mnie. I tak przecież handlu dziś nie ma, to możesz przyjąć. Co masz innego do roboty?

— Przyjść.

— To dobra. A ty, Szurka, wyteż pamięć. Może znajdziesz jeszcze co ważnego do powiedzenia.

Grisza wykrzywił głowę w uśmiechu, nacisnął papaczkę na czoło i, kołyszając się na krzywych nogach, poszedł ku domowi Kruczynichy.

W zamyśleniu Staś dłużył paznogciem spróchniały brzeg ławki. Było mu wstyd za ojca, że cała sprawa wykryła się. Czuli się oszieszeni i upokorzony, a jednocześnie był zły na samego siebie. Dlaczego tyle czasu zwlekał i nie wywiedził się wszystkiego o tym tajemniczym Edwardzie Wikientiewiczu? Mógł już dawno zapytać Aszwajancę. — Dobrze mi tak! — powtarzał w myśli i nagle rozłósł się na Szurkę. Po co wtrąca się do nie swoich spraw! Wstał. Obciągnął energicznie kurtkę.

— Griszka namawiał mnie, żeby poszedł z tobą na plażę. Tak jak inni chodzą. Kapać się razem. Poszła byś?

Dziewczyna podniosła zaleknione oczy.

— Staś, co ty... ja nie myślałam, że ty... żeś ty taki...

— Odpowiadaj! Poszła byś?

— Jakbyś bardzo chciał...

Odwrocił się i ruszył ostro przez ogród. Zaraz na początku zawadził nogą o wystający kłacz irysu i o mało nie wywalił się. Dagoniła go w polowie drogi.

— Co ty wyprawiasz! Nie uciekaj! Mówiłeś przecież, że się nie gniewasz...

— Odczep się!

— Sta-aaś... ja nie takiego nie zrobiłam...

— Odczep się, mówię! Idź do Filaktieta Arkadiewicza! Ja nie mam pieniędzy na srebrne bransoletki. A na plażę nie pójdę, choćbyś mnie nie wiem jak prosiła.

Przelazł przez płot i, nie oglądając się, puścił się biegiem. Dopiero za rogiem przystanął i nieco ochłoniął. Idąc środkiem ulicy z pasją wzniesionymi nogami kłęby pyłu, uleżącego grubą warstwą na wrzniętym upale. Po niewczasie pożałował swego uczynku. Szurka głupia, zlakomiała się na cukierki i fatalaszki, ale dobra dziewczyna. Należała się jej nauczka, ale chyba nie teraz, właśnie gdy oddała mu tak wielką przysługę. Przed najbliższym domem stała ławka, na której nie było nikogo. Usiadł i medytował. Sytuacja była nieprzyjemna. Gorsza niż gubernatorska — pomyślał z rosyjską. Iść do Micheltału czy nie? Jeżeli nie iść, to trzeba ojcu wszystko powiedzieć. A jeśli nie uwierzy? Może pomyśleć, że Staś nie dotrzymał słowa i wygadał się przed Aszwajancem. I tak źle i tak nie dobrze.

W głębi ulicy zobaczył wolno idącą Szurę. Zerwał się i pobiegł szybko dalej. Wyminał patrol milicjantów. Szli zmęczeni, wlokąc za sobą karabiny. Przelazłszy się podejrziwymi spojrzeniami po chłopcu, ale go nie zaczęli. Skreślił jeszcze raz i już był w domu. Ojciec spał, siostry gdzieś poszły, matka krzątała się po kuchni. Zakreślił się bezmyślnie po pokoju. Wzrok padł na stojącą w kącie etażerkę. Podeszedł i pogladził dłońmi wystające grzbiety książek. Tu „Trylogia”, „Quo vadis?”, tam zbiorowe wydanie Puszkina. Oprawne roczniki „Niwy” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Na drugiej półce „Nad Niemnem” Elżbi Orzeszkowej, „Nowele” Konopnickiej. „Przemyślenia” Elżbi Orzeszkowej, w pełnej edycji. I na samym dole dwa grube tomy ze złoconymi literami na skórzanych grzbiętach: „Pismo Święte Starego Przymierza”. Dawnie Staś pasjonował się tymi księgami ze względu na liczne ilustracje Gustawa Dore’a. Zwłaszcza ryciny przedstawiające walki, jak ta, na której Amalekici uciekają na wielbłądach przed deszczem kamieni, wprawiały go w niebywały zachwyt. Stał teraz przed etażerką, z dłońmi na grubym foliaku. Coś mu chodziło po głowie, wyteżał pamięć, silił się na próżno, aż przypomniał. Tak, to Szura coś mu mówiła o królu Dawidzie, że Filaktiet Arkadiewicz o nim opowiadał.

Szukał długo i mozolnie. „Dawid królem w Jerozolimie nad całym Izraelem”. Nie, to dalej. Mowa była o Dawidzie, gdy się już zestarzał. Przerzucał niecierpliwie, aż trafił. „Trzecia Księga Królewska. Część pierwsza. Początki rządów Salomona”. Wodząc palcem po półokrągłym od starości czy wilgoci papierze, czytał półgłosem:

„A król Dawid zestarzał się był i miał wiele dni wieku; a choć go okrywano szatami, nie zagrzewał się. Rzekli mu tedy słudzy jego: „Poszukajmy królowi, Panu naszemu, młodej panienki, niech stoi przed królem, i okrywa go, i śpi na łonie jego, a zagrzeje króla, pana naszego”. A tak szukali panienki pięknej we wszystkich granicach izraelskich, i znaleźli Abisag Sunamitkę, i przywiedli ją do króla. A była to panienka bardzo piękna i sypiała z królem, i służyła mu, ale król jej nie poznał”. (D.c.n.)

KRZYŻÓWKA Nr 70/54

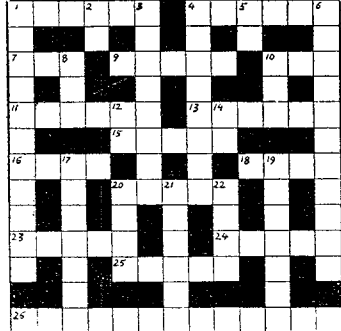
W poprzednim numerze wydrukowaliśmy niewłaściwą kliszę. Przemaszając za błąd krzyżówkę powtarzamy!

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) siedziba sławnego liceum; 7) odpowiedzialny za rzeź niewiniątek; 9) nieścisłość związana z polską marynarką wojenną; 10) córka Latynusa, żona Enesasa; 11) święto, uroczystość; 14) pisarz francuski; 15) duchowieństwo; 16) stary baran; 18) trzymano w tym strzały; 21) lekarz, bōżek starogrecki; 22) chłopak; 23) towarzyszy Don Kichota.

Pionowe: 2) miasto; znany krawcownik niemiecki; 3) rodzaj obrazu; 4) kształt, forma; (wspak); 5) inaczej Babilon; 6) generał, artylerzysta; 8) sztuka Gogola; 12) szpital wojskowy (wspak); 13) pochodzący z rzemiosła, oznacza twórcę organizację lub zespół; 17) ościń; 18) miasto powiatowe w województwie poznańskim; 19) miasto diecezjalne w Polsce; 20) piękny jest n... letniej.

KRZYŻÓWKA Nr 71/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) przedmieście Grodu z zabytkowym kościołem z 13. wieku; 4) arcyka... „Faraona”; 7) część doby; 9) miasto,

które stało się symbolem sztuki i literatury; 10) pachnący krzew; 11) postać Corneille’a; 13) czasami inaczej Hiszpania; 15) niedobrze, gdy przeprowadzają, że pójść się z nią na starość; 16) miasto Filistynów, później siedziba teologicznej szkoły chrześcijańskiej; 18) imię ostatniej cesarzowej Austrii (wspak); 20) gładka powierzchnia; 23) część Palestyny; 24) rozkoszny; 25) uratowała Tezeusza; 26) powieść Aleksandra Dumasa.

Pionowe: 1) oznacza stowarzyszenie, czasami rodzaj ministerstwa; 2) i 5) rzeka w Europie; 3) tragedia Sofoklesa; 4) zwycięzca pod Kannami; 6) poddanie się marzoniom; 8) sprzeciwia się prawom natury; 10) „...wzięty”; „Ogniem i Mieczem”; 12) zaimk (wspak); 14) wykrzyknik; 17) imię jednego z bohaterów bitwy pod Grunwaldem; 19) miasto w Kanadzie; 20) rodzaj tłuszczu; 21) zjawia; 22) arabski wóz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 69/54

Poziome: 1) Tales, 4) Gluck, 6) Młynarski, 7) sens, 9) Tyr, 10) bard, 14) Prut, 15) Łaba, 18) Chalcedon, 20) Wóz, 21) sir, 22) eskadra, 23) Aret, 24) Byk, 25) kiwi.

Pionowe: 1) Tomasz, 2) Styr, 3) Grzyzna, 4) GISZ, 5) koleba, 8) Narocz, 11) Rubens, 12) Strauss, 13) włodarz, 16) laweta, 17) Jeremi, 19) czaty.



POMOC do POLSKI

RIMIFON 500 tabl. £1. 6.6
" 1000 tabl. £2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr. £1.14.0
Penicylina oleista 3 mil. £0.12.0

Obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.

Hogarth Road, London, S. W. 5

Ostatnia faza rozmów

(Dokończenie ze str. 1)

i odrywać od tej rzeczywistości Radę Jedności Narodowej. A rzeczywistość ta mówi, że wszystkie zorganizowane stronnictwa reprezentują stosunkowo drobny procent polskiej społeczności niepodległościowej na wygnaniu.

Nie chcemy wchodzić w przyczyny tego stanu, lecz faktem jest, że obrzydliwie większość obywateli polskich na wygnaniu, zajmujących postawę jak najbardziej czynną, do stronnictw nie należy a jednak stanowi społecznie zorganizowaną, żywą i ofiarną podstawę polskiej akcji niepodległościowej w świecie. Do ogółu tego nieustannie się odwołujemy i będziemy się odwoływali. Rada Jedności Narodowej, która nie posiadała powiązań z tymi patriotycznymi rzeszami polskimi zawisłaby w końcu w powietrzu. Ich

współdziałalność w pracach państwowych Rady Jedności Narodowej jest równie konieczny dla zapewnienia dopływu nowych i młodych sił.

Oczywiście rozwiązaniem najwłaściwszym byłoby powołanie części Rady Jedności Narodowej w wyborach powszechnych. Na łamach naszego pisma zawsze wypowiadaliśmy się za takim rozwiązaniem i wypowiadamy się nadal. Przeprowadzenie wyborów przewiduje również Akt Zjednoczenia w punkcie, zobowiązującym rząd do wniesienia sprawy wyborów na drugiej zwyczajnej sesji Rady.

W projekcie składu Rady Jedności Narodowej gen. K. Sosnkowskiego reprezentacja czynników społecznych i bezpartyjnych jest potraktowana raczej skromnie. Na 110 mandatów Rady organizacje społeczne uzyskałyby 15. Opory zatem pewnych kół przeciw powołaniu do Rady osób z poza środowisk partyjnych, lub za ograniczeniem ich liczby byłoby niezrozumiałe i wywołałoby wrażenie ujemne.

PROJEKT SKŁADU RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W projekcie gen. K. Sosnkowskiego skład Rady Jedności Narodowej jest ustalony w sposób następujący: Przyznaje on A) stronnictwom i ugrupowaniom Rady Politycznej następujące mandaty: PPS — 10, Str. Narodowe — 10, „NiD” — 10, Str. Ludowe (O.J.N.) — 5, Str. Pracy — 5. B) Stronnictwom i ugrupowaniom z Rady Narodowej: Liga Niepodległości Polski — 10, Niezależna Grupa Społeczna — 7, Str. Ludowe „Wolność” — 5, Str. Pracy — 5, Związek Socjalistów Polskich — 2. Ponadto do Rady Jedności Narodowej miałyby wejść: 15 przedstawicieli powołanych przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii na Zjeździe delegatów, reprezentujących lokalne Komitety Zjednoczenia oraz organizacje zrzeszone w Zjednoczeniu. Na Zjazd byłby wybierany 1 delegat na każdy tysiąc oraz 1 delegat na każdą organizację liczącą mniej niż tysiąc członków. Z kolei wchodziłoby do Rady: 3 przedstawicieli powołanych przez dwa Związki Ziemi Wschodnich (Północny i Południowy) oraz Związek Ziemi Zachodnich po 1 od każdego Związku; 5 przedstawicieli powołanych przez Prezydenta R.P. w porozumieniu z prawnymi reprezentacjami; 10 przedstawicieli powołanych ad personam przez Prezydenta R.P.; 6 przedstawicieli, powołanych ad personam w równych ilościach przez zespoły stronnictw i ugrupowań należących bądź do Rady Narodowej bądź Rady Politycznej oraz prezesi Światowego Związku Polaków i Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

Łącznie zatem Rada Jedności Narodowej składałaby się z 110 członków.

W lutym odbyły się wielkie manewry sowieckie na Bukowinie i Rusi Podkarpackiej, w których po raz pierwszy użyto broni atomowej dla celów taktycznych. Celem ćwiczeń było sformowanie przełęczy karpackich. „Grupa Północ”, obronna, odparła natarcie „Grupy Południe”, zadając jej straty dochodzące do 60% stanów. Użyto zespołów artylerii atomowej, przy czym mówi się, że typ dział atomowych wyprodukowanych przez Sowietów jest lepszy od dział atomowych amerykańskich. Ich ostrzał na drogi dowożące i ośrodki zaopatrzenia zredukował podobno dostawy „Grupy Południe” do 20% ilości potrzebnej do skutecznego prowadzenia działań.

ATOMOWE MANEWRY SOWIECKIE NA BUKOWINIE

W Warszawie ogłoszono wiadomość o mianowaniu gen. Bordziłowskiego szefem sztabu generalnego armii Rokossowskiego. Nastąpiło to w dzień konferencji, która odbyła się w Warszawie i zajmowała się zagadnieniami obrony. W konferencji tej wziął udział Rokossowski. Dotychczas szefem gen. był gen. W. Korszyc. Nowy szef sztabu gen. Bordziłowski był dca oddziałów saperów. Bordziłowski, podobnie jak Korszyc, jest Rosjaninem.

MIĘDZY BOSFOREM I KALKUTĄ

Zakulisowe pogłoski w stolicach europejskich i w Waszyngtonie mówią o możliwości przystąpienia Afganistanu do nowopowstałej osi antykomunistycznej państw muzułmańskich; obok Turcji, Iraku i Pakistanu. Równocześnie, mimo głośnie lamenty p. Nehru i mimo oficjalnej odmowy korzystania z pomocy wojskowej Stanów Zjednoczonych, Indie zakupują duże ilości sprzętu wojennego, zwłaszcza nowych typów czołgów i samolotów transportowych, przy pomocy kredytów amerykańskich.

W sprawie stosunków z krajami sowieckiego bloku Tito powiedział, iż „pragnie stosunków normalnych, ale nie mogą to być stosunki przyjaźne, bo te kraje rozumieją przyjaźń po swojemu. Chcą natychmiast rabować i panować, a my z pewnością nigdy nie zaprzagniemy znaleźć się z powrotem w sytuacji sprzed 1948 roku”.

Tito więc określa stanowisko Jugosławii bez dyplomatycznej subtelności. Chodzi mu widocznie o zaprzeczenie istniejącym na Zachodzie pogłoskom, że oderwanie się Jugosławii od bloku sowieckiego w 1948 roku było spowodowane głównie przez zatarg Tity ze Stalinem i że po śmierci Stalina może dojść ponownie do zbliżenia między Jugosławią i Rosją. Tito przeczy temu właśnie w tej chwili, bo potrzebuje pomocy gospodarczej Zachodu, o czym powiedział na początku wywiadu. Tito zapewnia, że jugosłowiański komunizm nie jest narzędziem polityki państwa rosyjskiego. Z punktu widzenia interesów ściśle państwowych i zgodnie z przytoczoną wyżej formułą Dulles, Zachód może udzielić Jugosławii pomocy gospodarczej w umiarkowanych rozmiarach.

MINISTERSTWA spraw zagranicznych wielkich mocarstw przygotowują się tymczasem do mającej się odbyć w Genewie w dniu 26 kwietnia konferencji w sprawie Korei i Indochin. W związku z tym Francja przygotowuje nadanie pełnej niepodległości państwu Viet-Nam, by drogą zaspokojenia dążeń do narodowej niepodległości podnieść tam wpływ komunizmu.

W sprawie stosunków z krajami sowieckiego bloku Tito powiedział, iż „pragnie stosunków normalnych, ale nie mogą to być stosunki przyjaźne, bo te kraje rozumieją przyjaźń po swojemu. Chcą natychmiast rabować i panować, a my z pewnością nigdy nie zaprzagniemy znaleźć się z powrotem w sytuacji sprzed 1948 roku”.

MŁODZI O MONTE CASSINO

Konkurs literacki na najlepsze prace o bitwie

Komitet Główny Obchodu 10-lecia Monte Cassino ogłasza konkurs na prace młodych pod ogólnym tytułem: „Młodzi o Monte Cassino”.

W konkursie mogą brać udział wyłącznie przedstawiciele młodego pokolenia, obywateli, urodzeni po 1-szym styczniu 1927 roku, tj. ci, którzy w czasie bitwy i kampanii włoskiej mieli najwyżej lat siedemnaście lub młodszy, mający jednak obecnie nie mniej niż osiemnaście lat ukończonych tj. urodzeni nie później niż w roku 1936.

Do konkursu mogą być zgłaszane prace prozą w formie wspomnienia lub pamiętnika, opowiadania, artykuły, felietony czy szkice literackie.

Praca powinna odzwierciedlać stosunek młodego pokolenia do zwycięstwa pod Monte Cassino, które stało się symbolem wysiłku wojennego żołnierza polskiego walczącego na obczyźnie.

Rozmiar prac nie może przekraczać 10-ciu stron pisma maszynowego, formatu normalizowanego.

Prace — o ile możliwości maszynopisy, pisane jednostronnie — muszą być oznaczone godłem lub hasłem i nie mogą być podpisane przez autorów.

Nazwisko autora, szczegółowa data i miejsce urodzenia oraz dokładny adres obecny powinny być dołączone w oddzielnej zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem lub hasłem co praca nadesłana.

Termin nadsyłania prac — do dnia 1-go maja 1945 r., na adres:

Komitet Obchodu 10-lecia Monte Cassino
18, Queen's Gate Terrace, S.W.7,

z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs Młodych”.

Prace rozpatrzy Sąd Konkursowy w składzie:

dr. Zygmunt Nowakowski, red. Jan Białostocki, prof. Józef Bujnowski, p. Stanisław Kuszelewski, p. Florian Smieja i p. Stefan Benedykt, z ramienia Komitetu Obchodu.

Komitet Główny wyznaczył trzy nagrody w wysokości funtów 15, 10 i 5 — za trzy prace uznane za najlepsze przez jury konkursu. Prace mogą być wykorzystane w prasie lub radio, za co autorom przypadłoby dodatkowe normalne honorarium. Prace wyróżnione, a nie nagrodzone mogą być również wykorzystane przez prasę i radio na tych samych warunkach.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w prasie.

KRONIKA TYGODNIA

3 marca

Prez. Eisenhower, myśląc o McCarthym, oświadczył, że rząd amerykański musi przeciwdziałać wszelkiemu wywrótemu przenikaniu do aparatu administracyjnego, winien jednak przy tym stosować metody sprawiedliwości i rzetelności.

Władze brytyjskie w Kenii zgodziły się, by jeden ze schwytanych przywódców Mau Mau „gen. Chiny”, któremu karę śmierci zamieniono na więzienie, wystąpił z inicjatywą przekonania przywódców Mau Mau o bezcelowości dalszej walki.

W Indiach w wyborach w stanie Travancore-Kozhin, komuniści zdobyli 2/3 mandatów.

Komitet doradczy Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców przy ONZ. opracował 5-letni program osiedlenia wielu jeszcze tysięcy „zapomnianych obywateli”.

Premier Vietnamu przybył do Paryża dla wzięcia udziału w rokowaniach w sprawie traktatu z Francją, który uznalby niepodległość Vietnamu.

4 marca

Admiralicja brytyjska doniosła, że nowy typ brytyjskiego okrętu podwodnego „Explorer”, będzie spuszczonej na wodę. Poruszać się on będzie przy pomocy paliwa wodoro-peroksydowego.

Szereg belgijskich socjalistów z p. Spaakiem na czele wypowiedział się za układem o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Włoscy socjaliści, związani z komunistami, zapowiedzieli wzięcie udziału w paryskiej manifestacji, skierowanej przeciwko układowi o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Bev Tunis podpisał dekrety o reformie administracji. Zmierzają one do rozszerzenia kompetencji rządu Tunisii.

Sekretarz Stanu Dulles, przemawiając na panamerykańskiej konferencji w Caracas, nawoływał państwa południowo-amerykańskie do wspólnej akcji przeciwko komunizmowi.

Amerkański sekretarz dla spraw Obrony Narodowej Wilson, wypowiedział się za energiczną akcją, która zmierzałaby do usunięcia komunistów z administracji publicznej. Nie chce jednak uczestniczyć w „nagonce na czarownicę”.

Brytyjski podsekretarz stanu dla spraw lotnictwa zapowiedział wprowadzenie do RAF-u nowych typów samolotów, wysoce udoskonalonych.

Brytyjska ludność w Kenii poddała ostrej krytyce stanowisko miejscowych władz, które skorzystały z usług „gen. Chiny” dla nawiązania kontaktu z przywódcami Mau Mau. Uważane jest to za objaw słabości.

W Arabii Saudyjskiej inżynierowie Arabian-American Oil Company odkryli nowe olbrzymie źródła ropy na pustyni.

5 marca

Podsekretarzem stanu dla zagadnień Pracy został w rządzie amerykańskim, murzyn, z zawodu prawnik.

Grecka Partia Komunistyczna, która jest rozwiązana, wezwala nagle opozycję do złożenia mandatów w parlamencie i sprowokowania w ten sposób wyborów powszechnych.

Mołotow złożył oświadczenie na temat konferencji berlińskiej. Poddał on ostrej krytyce politykę Stanów Zjednoczonych i wrócił uwagę na rozdziewki w brytyjskiej Labour Party w związku z zagadnieniem uzbrojenia Niemiec.

Minister spraw zagranicznych Guatemali, której rząd zajmuje stanowisko filo-komunistyczne, wystąpił na konferencji panamerykańskiej przeciw polityce Stanów Zjednoczonych.

Premier francuski Laniel ustalił w przemówieniu warunki, na których Francja byłaby gotowa zawrzeć rozejm w Indochinach.

Komuniści dokonali nagłego i podstępного napadu na lotnisko i bazę francuską w pobliżu miasta Hanoi w Indochinach, niszcząc wiele aparatów i powodując poważne straty.

Na obecnego sułtana w Maroku dokonano zamachu bombowego w jednym z meczetów w Marakesz. Sułtan został lekko ranny.

Prez. Eisenhower oświadczył, że Stany Zjednoczone nie cofną pomocy dla Danii, Francji, Włoch, Norwegii i W. Brytanii, mimo że kraje te dostarczyły ostatnio towarów o znaczeniu strategicznym krajom bloku sowieckiego.

W Londynie toczą się rokowania gospodarcze między przedstawicielami W. Brytanii i reżymu w Polsce jafkańskiej.

6 marca

Stevenson, b. kandydat Partii Demokratycznej na stanowisko prezydenta

Stanów Zjednoczonych wystąpił ostro przeciw prez. Eisenhowerowi w związku z działalnością McCarthy'ego.

Obecny przywódca francuskiej Partii Komunistycznej Duclos, publicznie potępił działalność swego dotychczasowego zastępcy i trzeciej osoby Partii, komunistycznego posła Lecouera.

Sowiecki Wysoki Komisarz w Niemczech odrzucił propozycje Zachodu w sprawie nawiązania rokowań co do złączenia następstw podziału Niemiec.

W Kairze ogłoszono, że wybory do konstytuancy egipskiej odbędą się 19 czerwca. Stan wojenny w tym kraju ustanowiony z dniem 18 czerwca. Jednocześnie doniesiono, że wszyscy członkowie Partii Komunistycznej w Egipcie zostali aresztowani.

Tito oświadczył, że Albania jest tak silnie oddzielona od Rosji, dzięki Jugosławii, że przestała być groźna i wszelkie działania z zewnątrz zmierzające do zmiany jej ustroju byłyby szkodliwe.

Komunistyczne pismo w Paryżu „L'Humanité” przegrało proces z konserwatywnym pismem „L'Aurore”, które oskarżyło „L'Humanité” o czerpanie pieniędzy z obcych źródeł.

Wicekanclerz Blücher przestał być przywódcą niemieckiej Wolnej Partii Demokratycznej.

7 marca

W Puerto Rico dokonano wielu aresztowań w związku z niedawną próbą zamachu w kongresie amerykańskim.

Wicepremier w rządzie sowieckim Kossygin został zwolniony ze stanowiska ministra lekkiego przemysłu i wyżywienia. Jego następcą mianowano Rizowa.

Główny doradca amerykańskiego ministra armii lądowej, Kane, podał się do dymisji w związku ze sprawą McCarthy'ego.

Premier Indii Nehru prowadzi dalszą kampanię publiczną przeciw polityce amerykańskiej.

Premier egipski Nasser objął stanowisko gubernatora wojskowego Egiptu.

8 marca

Sekretarz stanu Dulles wygłosił w Caracas drugie przemówienie, w którym w gwałtownych słowach zobowiązał do walki z komunizmem, jako międzynarodowej konspiracji.

Prezydent Egiptu Nuguib powrócił na stanowisko premiera i przewodniczącego egipskiej Rady Rewolucyjnej. Nasser objął z powrotem stanowisko wicepremiera, które zajmował przed usunięciem Nuguiba.

W Kenii w czasie akcji wojskowej zabito 30 członków organizacji Mau Mau.

W Tokio podpisany został układ japońsko-amerykański w sprawie wzajemnej pomocy gospodarczej i wojskowej. Układ wzmacnia poważnie sojusz między obu krajami.

Centralny Komitet Francuskiej Partii Komunistycznej zwołał posła Lecouera ze stanowiska jednego z sekretarzy Partii.

W Bagdadzie powstał nowy rząd iracki.

9 marca

Kanclerz Adenauer w drodze do Aten odbył w Paryżu rozmowy z przedstawicielami rządu francuskiego w sprawie Saury. Wieczorem przybył do Aten.

Parlament francuski większością głosów przyjął uchwałę, w której z zadowoleniem powitał konferencję genewską w sprawach Dalekiego Wschodu, ufając, że doprowadzi ona do zakończenia wojny w Indochinach.

Ambasador amerykański w Moskwie Bohlen, odbył rozmowę z zastępcą sowieckiego ministra spraw zagranicznych w sprawach związanych z konferencją genewską.

Wybory do parlamentu w Finlandii nie wprowadziły większych zmian w składzie Izby. Ugrupowania prawicy poniosły nieznaczny porażkę.

Wniosek Dulles na konferencji w Caracas w sprawie walki z komunizmem spotkał się z przyjęciem raczej letnim. Tylko kilka państw południowo-amerykańskich, z Brazylią na czele, poparło wniosek bez zastrzeżeń.

KONFERENCJA PRASOWA

W dniu 9 bni. w sali Domu Marynarki w Londynie odbyła się pod przewodnictwem gen. Wł. Andersa konferencja prasowa, poświęcona przygotowaniom obchodu 10-lecia bitwy o Monte Cassino. Na konferencji przybyli przedstawiciele wszystkich pism emigracyjnych i rozgłośni.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc. — A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.00A, rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Leniński, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd., w STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wino”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam \$1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.